Nr. 169. Lwów. — Czwartek dnia 25 lipca. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej sie nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jakóba apostoła.
Jutro: Anny matki NMP.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 31
Zachód „ „ 7 „ 37

Długość dnia g. 15 m. 6
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 lipca.

Prasa włoska, zwłaszcza jej część bezwyznaniowa, zajmuje się ciągle kwestją papieską i codzień rozmaite rozmyślania zamieszcza na temat opuszczenia Rzymu przez Ojca św.. A w tych rozmyślaniach doszła wreszcie do hasła, które jej się mocno podobało i odrazu zyskało poklask wszystkich liberałów i żydów. Hasło to opiewa: — „Wyjechać łatwo, ale powrócić będzie trudno“. I tą trudnością powrotu grozi Papieżowi. Owóż dziwnem się musi wydać każdemu, dla czego właśnie bezwyznaniowcy i nieprzyjaciele Kościoła katolickiego tak są zaniepokojeni projektem wyjazdu Papieża z Rzymu? Zrozumiałem byłoby, gdyby się tą sprawą zajmowały pisma katolickie; tymczasem one milczą, lub z rzadka tylko i półsłówkiem o tem wspominają. Natomiast wszystkie akatolickie organa, poczynając od petersburskich pism prawosławnych, które gdyby mogły, toby cały katolicyzm utopiły w łyżce wody, a kończąc na najdrobniejszych masońskich organach włoskich, wszystkie one codzień mówią o tym projektowanym wyjeździe i dobierają wszelkich możebnych argumentów, aby mu zapobiedz.

Mamyż stąd wnosić, że świat akatolicki przeraził się postawienia kwestji papieskiej na ostrzu noża i czuje, że pomimo, iż przez tyle lat i tak różnemi sposobami starano się zniszczyć poczucie katolickie i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej w ludach Europy, przecież to przywiązanie istnieje, chociaż może u niejednego uśpione, i zapłonie żywym ogniem, gdy się okaże, że w liberalnej Europie jest tylko miejsce dla rabinów, pastorów i popów prawosławnych, a nie ma dla Namiestnika Chrystusowego i Głowy katolickiego Kościoła?

Rząd włoski wyświadczył tymi dniami dość znaczną przysługę Austrji, bo oto zniszczył gniazdo irredenty włoskiej, z którego wychodziły hasła przyłączenia do Włoch południowego Tyrolu, Tryjestu, Istrji i Gorycji.

Gniazdem tem był związek polityczny istniejący w Rzymie pod nazwą „Komitet dla Tryjestu i Trydentu“. W ostatnich dniach wystąpił ten komitet z manifestem do ludu włoskiego, w którem poddając krytyce politykę rządu potępiał przystąpienie jego do trójprzymierza i wzywał lud najwyraźniej, aby oswobodził prowincje włoskie, będące pod zaborem austrjackim. — Z tym manifestem udał się komitet do dyrektora policji rzymskiej z prośbą o pozwolenie ogłoszenia go plakatami. Dyrektor policji jednakże zamiast udzielić żądanego pozwolenia wystósował obszerne sprawozdanie do ministra spraw wewnętrznych, w następstwie czego rząd włoski rozwiązał komitet dla Tryjestu i Trydentu i polecił władzom bezpieczeństwa w Rzymie i po prowincjach, ażeby nie dozwoliły na żadne zgromadzenia ani manifetacje irredentystyczne.

Podajemy tu najważniejsze ustępy sprawozdania dyrektora policji, gdyż wskazują one, jak pojmują włoskie sfery rządzące położenie Włoch i jaką wagę przywiązują do trójprzymierza.

Oto są słowa sprawozdania dyrektora policji rzymskiej: „Utworzył się w Rzymie związek pod nazwą „Komitet dla Trjestu i Trydentu“, który chce sobie przywłaszczyć powagę rządu i wytyka sobie cele, które mojem zdaniem naruszają prerogatywy władzy rządowej. Pozwolenia na ogłoszenie manifestu plakatami odmówiłem, gdyż zawarte w nim idee i forma rozkazująca, w jakiej są wypowiedziane, wskazują niedwuznacznie, że komitet ten rości sobie pretensje do władzy królewskiej i prawo zawierania z obcemi mocarstwami traktatów decydujących o wojnie lub pokoju, które to prawo królowi wyłącznie przysługuje. Aranżerowie tego manifestu narzucają się na sędziego o losach narodu, i pod fałszywym pozorem oswobodzenia Tryjestu i Trydentu wzywają go do rozszerzenia agitacji i nieporządków w Królestwie. Stronnictwo to obraża rząd i parlament, zarzucając im, że nie dbają o prawa narodów, i złorzeczy aljansowi, który nietylko jest trwałym fundamentem europejskiego pokoju, lecz także rękojmią niezawisłości i jedności Włoch wobec pewnego chytrego narodu (Francji) i wobec jawnych i ukrytych nieprzyjaciół. Głównie jednak skierowaną jest działalność „Komitetu dla Tryjestu i Trydentu“ ku temu, aby zamącić przyjaźne stosunki między rządem króla a pewnem mocarstwem zagranicznem (Austrją) i Włochy całkiem odosobnić.

„Postępek taki karygodnym jest wedle nowego kodeksu karnego, a jakkolwiek kodeks ten nie ma jeszcze mocy obowiązującej, to jednak moralnym obowiązkiem rządu jest nie dopuścić, aby występek popełniono. Z tych powodów mam zaszczyt przedłożyć Waszej Ekscelencji załączony projekt dekretu do podpisu.“

Dekret ten podpisał Crispi bez zmiany.

O fakcie tym zamieszcza półurzędowa stara *Presse* następujące uwagi:

„Najważniejszym wypadkiem dnia jest rozwiązanie irredentystycznego komitetu centralnego w Rzymie i energiczne środki repressyjne, jakie rząd włoski przedsięwziął przeciw pokrewnym temu komitetowi związkom po prowincjach. Bezpośrednim powodem do tego kroku było pojawienie się manifestu z 17 b. m., który komitet irredentystyczny chciał wystósować do całego narodu włoskiego. Owóż policja rzymska zakazała ogłosić ten manifest plakatami a już w dwa dni po jego pojawieniu się nastąpiło rozwiązanie komitetu. Postępkiem tym dał rząd włoski dowód przyjacielskiego usposobienia względem Austro-Węgier, wyświadczył wielką przysługę sprawie europejskiego pokoju i zarazem zadał cios stanowczy stronnictwu, mającemu charakter niewątpliwie rewolucyjny, antidynastyczny i antikonstytucyjny, które było bardzo niebezpiecznem dla wewnętrznego ustroju państwa włoskiego. To też zarówno sprawozdanie prezydenta policji rzymskiej, jak i dekret ministra spraw wewnętrznych kładzie główny nacisk na tę stronę irredentystycznej agitacji, która „uzurpuje sobie powagę rządu, narzuca prerogatywy władzy państwowej, chciałaby zająć miejsce króla, depce najwyższą władzę narodu, niepokój wznieca, tudzież rząd i parlament obraża“. Stłumienie zatem irredentyzmu nie jest głównie i w pierwszym rzędzie aktem lojalnej uprzejmości dla naszej monarchji, lecz przedewszystkiem konieczną obroną włoskiego ustroju państwowego i wspólnych interesów wszystkich monarchij.

Uwagi godnem jest, że równocześnie z rozwiązaniem „komitetu dla Tryjestu i Trydentu“ ogłoszono także przeniesienie jeneralnego konsula włoskiego Durando z Tryjestu do Liverpoolu. Jak wiadomo, był p. Durando przedmiotem największej nienawiści i niesłychanych ataków ze strony irredentystów tak w Tryjeście, jak i w parlamencie rzymskim. Jakkolwiek więc prezydent ministrów Crispi, kolonia włoska w Tryjeście i tamtejszy burmistrz p. Bozzani dali mu stósowne zadośćuczynienie, to mimo to zniechęcony był już p. Durando do dalszego pobytu w Tryjeście i dla tego zamienił swe miejsce służbowe z dotychczasowym konsulem włoskim w Liverpoolu p. Malmusim“.

Za kilka dni bulanżyści zmierzą swoje siły przy urnie wyborczej, a rząd, opierający się na republikanach, będzie miał sposobność obliczyć, o ile urósł od terminu ostatnich wyborów wpływ Boulangera. Będzie to przedgrywka przed ogólnemi wyborami do parlamentu, które nastąpią w jesieni, próba, czy wypadną one za teraźniejszą formą republikańskiego rządu, czy też dadzą wotum zaufania dla takiej rewizji konstytucji, jakiej domagają się bulanżyści. Arena, na której staną do walki, rząd i bulanżyści, będą wybory do rad departamentalnych, rozpisane — jak to bywa obecnie zwyczajem w Francji — na niedzielę. Wybory te trzeciej części ustępujących z kolei radzców departamentalnych budzą tem większe zajęcie, że dziś po zniesieniu wyboru z listy więc po powrocie do wyborów parlamentarnych okręgami, wybory do rad parlamentarnych odbywać się będą na podstawie tej samej ordynacji wyborczej, co przyszłe wybory do parlamentu. Zwycięstwo zatem w obecnych wyborach będzie zwiastunem zwycięstwa przy jesiennych wyborach do parlamentu, a prócz tego mieć będzie tę doniosłość, iż po świeżem zniesieniu ustawodawczem prawa kandydowania do parlamentu równocześnie w wielu okręgach wyborczych, wybory do rad departamentalnych łatwo zmienić się mogą w plebiscyt, bo przez postawienie pewnej kandydatury w wielkiej liczbie departamentów, a przeto przez wyrażenie w ten sposób zaufania dla programu tego kandydata — mogą teraźniejsze wybory dokazać tego samego, co dokonałby wybór Boulangera w kilkudziesięciu okręgach na raz przy powszechnych wyborach parlamentarnych. Z tego też punktu widzenia zapatruje się stronnictwo Boulangera na nadchodzące wybory departamentalne, wytęża więc swoje siły w agitacji wyborczej i nie gardzi żadnym środkiem, aby zwycięsko wyjść z tej próby głosowania.

Do walki przeto z niezgodnemi i z osobna działającemi stronnictwami republikańskiemi staną zwarte i spójne w celach obalenia obecnego systemu rządowego stronnictwa opozycyjne pod przewództwem Boulangera. On zaś sam nie uląkł się aktu oskarżenia, ogłoszonego przez rząd w chwili najgorętszych agitacji wyborczej, a dowodem tego świeżo wydany przezeń manifest do wyborców, w którym lekko zbywa zarzuty przeciw swojej działalności politycznej, bo sąd o niej pozostawia swoim wyborcom, ale z oburzeniem nazywa oszczerstwem te zarzuty, któreby mogły uwłaczać jego honorowi obywatelskiemu, więc wprost zwie kłamstwem posądzanie go o nieuczciwe zawiadowanie funduszami publicznemi lub przywłaszczanie ich sobie.

Snać jednak samemu Boulangerowi wydała się ta gołosłowna obrona własnej czci nie dostateczną, bo jak donoszą najświeższe wiadomości z Paryża, w przededniu wyborów ogłosi on drugi manifest i w nim zbijać będzie każdy z osobna zarzut ogłoszonego aktu oskarżenia. I będzie on miał w tej walce tę korzyść nad przeciwnikiem, iż po jego stronie będzie ostatnie słowo, ciężko mogące zaważyć na szali wyborczej, a argumentów obrony nie obali żadna replika rządu.

Replika ta przyjdzie już po niewczasie, bo zanim dopełnione zostaną wszystkie formalności i do sądu nad Boulangerem zasiędzie trybunał państwowy a po nim sąd wojenny — przeminą już wybory departamentalne a opinja wyborców oświadczy się bądź za Boulangerem, bądź przeciw niemu. Rząd francuski pojął to niebezpieczeństwo, lecz związany formalnościami procedury sądowej, chyba tem jeno pospieszy w odsiecz swojemu stronnictwu, że w sobotę przed terminem wyborów ogłosi kontumację przeciw Boulangerowi i jego stronnikom, i na mocy tej kontumacji odsądzi ich od prawa wybieralności i od używania wszelkich praw obywatelskich.

Wątpić jednak można, aby akt ten przerzedził szeregi bulanżystów, a już prawie na pewne przypuszczać trzeba, że nie sprowadzi on dezercji w tej części zwolenników polityki Boulangera, która idzie z nim ręka w rękę dla tego tylko, aby obalić znienawidzony przez siebie rząd i usunąć wstrętny sobie parlament.

W tych kadrach edykt, pozbawiający Boulangera wybieralności, nie zrobi wyłomu, bo dla nich właśnie niewybieralność jego będzie dowodem, że rząd obecny, niespokojny w własnem sumieniu, obawia się czynnego wystąpienia przeciwnika na arenie politycznej i aby go usunąć nie gardzi nawet ogłoszeniem go cywilnie zmarłym.

Za dni kilka cała Francja orzeknie tedy kto w jej opinji umarł cywilnie — czy rząd republikański, czy Boulanger.

Projekt regulacji ulic m. Lwowa.

Od dawna oczekiwany projekt dążący do uregulowania ulic i placów Lwowa, jakoteż usunięcia wielu niedostatków sanitarnych i komunikacyjnych, przedłożono wreszcie naszej Radzie miejskiej.

Jest to operat za nadto obszerny, abyśmy go mieli w całości podawać; omówimy więc tylko główne jego punkta. Owóż przedewszystkiem podnieść musimy, że projekt ten główny kładzie nacisk na rozszerzanie starych ulic, a w tych wypadkach, w których tworzy nowe, nadaje im przeważnie taki kierunek, że albo będąćszły równolegle do ulic już istniejących, albo będą się spotykały z niemi pod prostemi kątami, a więc zbliżały nasze miasto do szachownicy, podzielonej na mnóstwo kratek.

Dla przykładu zacytujemy tu kilka nowych ulic znajdujących się w owym nowym projekcie. Oto pierwsza z nich ma wychodzić z ulicy Karola Ludwika w tym punkcie, w którym stoi stara rudera, mieszcząca dziś handel Hübnera, a dawniej Rotlendera cukiernię. Rudera ta mieści się między nowobudującym się gmachem Kasy Oszczędności, a tym domem, w którym jest cukiernia Hausera i Bienieckiego. Autorowie projektu proponują tedy zakupić tę ruderę, jakoteż wszystkie dziedzińce i oficyny tych domów, które stoją frontem do ulicy Sykstuskiej i po przez te dziedzińce wyciąć ulicę, któraby wyszła wprost na zaułek Mydlarski. Ale ten zaułek jest zamknięty, ślepy. Więc proponują dalej, aby miasto zakupiło kamienicę (jeżeli się nie mylimy, to należy ona do pp. Borkowskich) położoną obok łazienek Diany przy ulicy Ossolińskich, zburzyło ją i otworzyło tym sposobem „piękny prospekt z placu Ś-go Ducha na Ogród Jezuicki i ulicę Kraszewskiego.“

Czytając to, żachniesz się zapewne szanowny czytelniku, a uderzy cię także ogrom kosztów, jakie ta propozycja pociągnie za sobą. Lecz mniejsza o koszta, ale pytamy, cóż za pożytek będzie z tej nowej ulicy? Czy sanitarny? — nie, bo wszystkie te kamienice, które stoją przy ulicy Sykstuskiej a odstąpią swoje dziedzińce pod tę nową ulicę, otrzymawszy drugi front, przekształcą się w ciasne czworoboki wysokich murów, pomiędzy któremi nie będzie już zgoła żadnych dziedzińców; powstanie tedy szereg domów stłoczonych tak ze sobą, że ani tam do lokalów parterowych nigdy światło nie dójdzie, ani tam wilgoć nigdy nie wyschnie, ani nie zajrzy nigdy strumień świeżego powietrza.

Więc może ta nowo ulica przyczyni się do ułatwienia komunikacji? Bynajmniej, będzie bowiem biegła równolegle do Sykstuskiej, która już idzie równolegle do ulicy Kopernika, a pod prostym kątem będzie się spotykała z ulicą Ossolińskich, Kościuszki i Karola Ludwika.

Musimy zaś to podnieść, co zapewne przeoczyli szanowni autorowie owego projektu, że ulice spotykające się pod prostemi kątami są najniewygodniejsze dla komunikacji, raz dla tego, że przedłużają odległość, a następnie dla tego, że ułatwiają powstawanie smutnych wypadków, jak zderzenie się dwóch powozów, przejechanie, wywrócenie etc. Dla tego to Haussman, gdy przebudowywał Paryż, — który także, jak wszystkie stare miasta, miał ulice schodzące się ze sobą pod prostemi kątami, — wycinał nowe arterje ruchu schodzące się z poprzedniemi zawsze pod kątem ostrym. Takie ulice skrócają niepospolicie odległość, a niebezpieczeństwo wypadków znoszą prawie zupełnie, bo każdy woźnica, jadąc taką ulicą, nim jeszcze z niej wyjedzie na drugą, już widzi co się dzieje na tej drugiej ulicy. Stąd też przy przebudowywaniu wszystkich miast trzymają się inżynierowie stale tej reguły, że 1) nie budują ulic równoległych, bo dla nich nie ma to żadnej rozumnej racji, i 2) otwierają ulice pod ostremi kątami.

Weźmy przykład. Oto dajmy na to, że z Ogrodu Jezuickiego chcemy się dostać na Plac Marjacki. Jakąż drogą pojedziemy? Oczywiście ulicą Majerowską czyli Trzeciego Maja, następnie pod kątem rozwartym zakręcimy na Jagiellońską, wreszcie znowu pod kątem rozwartym na ul. Karola Ludwika, skąd już dojedziemy wprost do placu Marjackiego. Byłaby to droga bardzo długa, ale krótszej dziś nie ma, a nie byłoby jej i wtedy, gdyby naprawdę wytknięto tę ulicę, którą autorowie projektu chcą przeprowadzić od placu św. Ducha do ul. Kraszewskiego.

Natomiast gdyby chciano zastosować do Lwowa metodę Haussmana, to otworzonoby ulicę idącą wprost od Ogrodu Jezuickiego do Marjackiego placu. Ulica ta wychodziłaby np. z tego punktu gdzie Majerowska styka się z ulicą Ossolińskich, biegłaby na przełaj przez Sykstuskę, Kopernika i wpadłaby na plac Marjacki w tym mniej więcej punkcie, gdzie dziś stoi hotel Europejski. Tym sposobem powstałaby arterja komunikacyjna, która wszystkie odległości w swoim rejonie skrócałaby bardzo, a przecinając wszystkie inne ulice pod ostremi kątami usuwałaby wszelkie niebezpieczeństwo wypadków na tych punktach, gdzie schodzą się dwie lub trzy ulice i gdzie w miastach ożywionych trzeba w samej rzeczy bardzo się mieć na baczności.

Wprawdzie czytelnik i tu się żachnie przed strasznemi kosztami, jakie pociągnęłoby za sobą wytknięcie takiej ulicy. Ale my powtarzamy, że na koszta nie zwracamy żadnej uwagi, skoro nie zwracali na nie autorowie projektu, posiadający snać wiadomość o jakichś skarbach ukrytych, o których zwykły budżet miejski nic zgoła nie wie. Nam idzie tylko o wykazanie, jak (bez względu na koszta) są niepraktyczne z innych powodów ich pomysły.

Proponują oni naprzykład otworzenie ulicy wprost przed głównym portalem ratusza, o którym zapewne mają wyobrażenie, że jest pięknym gmachem. Ulica ta łączyłaby Rynek z tym placem, na którym dawniej siedzieli bojkowie, a gdzie dziś wznosi się budynek z Kawiarnią centralną, biegłaby równolegle do Halickiej i do Serbskiej, przecinałaby pod prostym kątem ulicę Boimów (dawną Wekslarską), Sobieskiego i Wałową i otwierałaby widok z jednej strony na brzydki ratusz, z drugiej na parkan dawnej realności Ulanieckich, a dziś p. Biesiadeckiej. I jakiż byłby z niej pożytek? Zaprawdę żadnego, albo chyba ten, że przybyłaby w śródmieściu jedna jeszcze ulica, na której jednak ruch powozów i pieszych byłby zawsze znacznie mniejszy, niż na ulicy Halickiej.

Proponują oni dalej otworzenie po przeciwnej stronie Rynku takiej samej ulicy, łączącej Rynek z Ormiańską. A i trzecią stronę chcą obdarzyć nową ulicą, któraby biegła równolegle do dzisiejszego pasażu przez kamienicę Andriollego i tworzyłaby bezpośrednią komunikację między placem św. Ducha a Rynkiem. Ze wszystkich tych trzech — ta jedna możeby była najracjonalniejsza.

— W projekcie tym są jednak i pomysły rozsądne. Do takich nie zaliczamy wprawdzie propozycji wycięcia nowej arterji komunikacyjnej, któraby wychodziła z ulicy Batorego, przed frontem gimnazjum i biegnąc równolegle do ulicy Chorążczyzny, utykałaby, podobnie jak ona, o podnóże cytadeli; ale do takich zaliczamy przedłużenie ulicy Karola Ludwika aż do ulicy Słonecznej, albo też ulicy Czarnieckiego po przed gmach Arcybiskupa i przez grunta klasztorne aż do Wysokiego Zamku, poczem w dół i przy lekkim spadku, aż do ulicy Krakowskiej. Ten ostatni jest szczególnie pomysłem rozsądnym, nie wiele zapewne będzie kosztował, a przyczyni się bardzo do połączenia miasta z największą jego ozdobą — z Wysokim Zamkiem.

Manifest Boulangera.

W odpowiedzi na akt oskarżenia ogłosił Boulanger następujący manifest: —

„Francuzy wyborcy!

Pogardą odpowiadamy na wymierzone przeciw nam oszczerstwa. Wstrzemięźliwość ta nasza znalazła swoje uzasadnienie, bo fakta same stanęły w naszej obronie.

Sąd parlamentarny i rząd starali się najpierw o wydobycie z honorowych oficerów armji naszej kłamliwych oskarżeń przeciw swemu byłemu szefowi. Uwodziciele świadków nie wahali się następnie udawać się do starych zbrodniarzy i szukali ich nawet w celach więzienia Mazas. Te zeznania świadków płacone są pieniędzmi podatkujących, a nędznicy owi oskarżają byłego mi-

---

116

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Żeby na repertuar przyszłotygodniowy dali jaką sztukę, w której ja gram.

— Dajże pani pokój.

— Nie, nie—ja muszę grać, koniecznie muszę.

— Dobrze — ale dlaczegóż tak się spieszyć? Po zupełnym powrocie do sił, po odpoczynku co innego, ale teraz, tak nagle...

— Muszę, mam do tego powody.

— Nie rozumiem.

— A przecież to tak proste. Chcę wiedzieć co mnie czeka. Lustro powiedziało mi, że straciłam urodę.

— Jesteś pani piękna, jak przedtem.

— Nie... wcale już nie jestem, niestety... a gdy wystąpię, przekonam się, czy mam jeszcze siły i głos.

— Sama pani mówiłaś przed chwilą, że czujesz w sobie moc.

— Tak, ale to tylko moje przekonanie... a ja chcę wiedzieć prawdę. Wszak pójdziesz pan do reżysera?

— Naturalnie, pójdę dokąd pani każesz, ale jeżeli wolno mi radzić, jeżeli wolno prosić...

— Nie radź pan i nie proś... bo ani rady, ani prośby nie usłucham. Znasz mnie, że jestem uparta. Chcę wiedzieć co mnie czeka.

— Dlaczego interesuje cię tak teatr, Irmo? Czyż w nim tylko widzisz swoje szczęście? czy nie lepiej dać mu za wygraną i pojechać pod cieplejsze niebo, na południe, uciec przed tutejszym ostrym klimatem, który dla renkowalescentki nie jest sprzyjający? Powiedz tylko słowo, a wszystko stanie się według twego życzenia.

— Panie Skalski, mieliśmy nie mówić w tej kwestji przed pewnym, oznaczonym terminem... a teraz wyjdź pan ztąd i przyszlij mi Rózię, spróbuję wstać, ubiorę się i przyjdę do salonu. Chciałabym wyjrzeć oknem, zobaczyć jak wygląda ten świat, z którym podobno miałam się rozstać.

— Dobrze... ale zdaje mi się, że w salonie jest chłodno. Każę napalić na kominku — ale jeszcze jedno słowo...

— Co?

— Czy to doktor pozwolił pani wstać dzisiaj?

— Ach! jaki pan jesteś nudny, razem ze swoim doktorem! Czy pozwolił, czy nie pozwolił, to mi zupełnie wszystko jedno. Ja chcę grać w przyszłym tygodniu, więc muszę przedewszystkiem nauczyć się chodzić, bo podobno po długiej chorobie zapomina się tej prostej umiejętności. Idźże pan, proszę — i Rózi mi zawołaj.

Skalski wyszedł. Kazał zapalić ogień na kominku i czekał ukazania się Izy, zamyślony niespokojny, smutny.

Dla czego zażądała zwłoki i czasu do namysłu? Jakaż znowu przeszkoda stanęła na drodze do szczęścia, co się uroiło w tej tak pięknej, a kapryśnej główce?

Po chwili, weszła do salonu Iza, ubrana w gustowny negliż. Weszła z trudnością, trzymając się ściany.

— Podaj-że mi pan rękę, — rzekła, — bo upadnę.

Skalski pospieszył do niej.

— A teraz przeprowadź mnie pan po salonie. Wybacz że się tak bardzo mocno opieram, ale istotnie zdaje mi się, że zapomniałam chodzić. Zaprowadź mnie pan do okna... Tak, to samo zawsze ruchliwe, zawsze pełne ożywienia miasto. Teatr, mój dobry stary teatr, stoi na swojem miejscu. Nie wiesz pan co dziś grają?

— Opera dzisiaj.

— Szkoda że nie mogę pójść, posłuchałabym śpiewu z przyjemnością — a teraz odbędźmy podróż dokoła salonu. Obejdźmy go trzy razy... albo nie... dziwna rzecz już się zmęczyłam. Usiądę trochę na fotelu, odpocznę...

— Może wina kieliszek podać?

— Wiesz pan co... to jest dobra myśl. Każ przynieść wina, ale szampańskiego, wypiję z przyjemnością.

— Owszem, jeżeli tylko doktór...

— Właśnie zalecił mi pić wino i to szampańskie.

— W takim razie prześlicznie, w tej chwili po nie posyłam. Oh! gdzież są te czasy, w których cię kieliszek wina rozweselał i ożywiał! Byłaś wtedy wesoła, czasem złośliwa, najczęściej ta złośliwość skierowana była ku mnie—ja padałem jej ofiarą, ale przynajmniej miałem tę pociechę, żem widział na twojej twarzy uśmiech. Gdybym go teraz zobaczył...

Iza westchnęła.

— Nie wiem — rzekła — czy go już pan kiedy więcej zobaczysz.

— Dlaczego?

— Wiesz pan, jestem trochę przesądna. To podobno ogólna słabość aktorek.

— Aktorek może, ale nie kobiet tej inteligencji, co pani. Wyrzuć proszę z głowy wszelkie przypuszczenia, zapomnij o nich, myśl raczej o twojem zdrowiu.

Rzekłszy to Skalski, wstał i poszedł, aby posłać po wino. Za chwilę już butelka i kieliszek były na stole.

Iza powitała je okrzykiem radości.

— Nalej mi pan pełny kieliszek—rzekła—zdaje mi się, że mogłabym całą butelkę duszkiem wypić.

— Doskonale, wypijemy więc za pani zdrowie...

Iza wzięła kieliszek, przytknęła do ust, wypiła parę kropel i postawiła go na stole.

— Cóż to — rzekł Skalski — tak to pani pije, wszakże mieliśmy całą butelkę osuszyć.

— Nie wiem co to znaczy—rzekła Iza.—Przed godziną zdawało mi się, że mam szalony apetyt. Przyniesiono mi to com zadysponowała, do czego miałam gust—i ledwie tknęłam. Później zdawało mi się, że biegać będę po pokojach, wstałam i widziałeś pan mój pierwszy debiut! Przeszłam raz przez salon i padłam na fotel jak bezwładna. Teraz zdawało mi się, że wina pragnę. Kazałeś je przynieść i widzisz, ledwie kilka kropel przez gardło mi przeszło.

— To dowód, że pani jeszcze słaba jesteś — a pomimo tego marzysz o wystąpieniu na scenie. — Ciekawym, co na to powie stary Bromirski?

— Co powie? Dużo mnie to obchodzi? Jeżeli siły pozwolą, to wystąpię, choćby stu doktorów zakazywało.

— Pani! Irmo! — rzekł Skalski — dość już na dzisiaj tej swawoli. Pozwól, zawołam Rózi, niech cię odprowadzi napowrót do łóżka.

— Czy pan jesteś stary Bromirski?

— Nie — ale proszę o to. Posłuchaj mnie pani, choć jeden raz w życiu. Połóż się, spocznij, i tak rozmawiałaś dziś dużo, chodziłaś, a to może zaszkodzić. Zrób pani dla mnie to ustępstwo.

— A pan co będziesz robił?

— Pójdę.

— Dokąd?

— Albo ja wiem. Pójdę do reżysera... poprosić go, żeby pamiętał o pani w przyszłotygodniowym repertuarze.

— Jeżeli tak — to posłucham pana, położę się...

— O! dziękuję serdecznie!

— Nie ma za co. To cnota z potrzeby... bo już nie mogę siedzieć.

Skalski odprowadził chorą do buduaru, pożegnał się z nią i wyszedł, zapowiedziawszy wpierw Rózi, żeby oprócz doktora nikogo nie przyjmowała.

— A gdyby przyszedł brat pani? — zapytała dziewczyna.

— Bądź o to spokojna... nie przyjdzie.

Upłynął tydzień czasu.

Irma powoli zaczęła przychodzić do siebie, ale doznawała częstych napadów kaszlu i skarżyła się na ból gardła.

Bromirski jak mógł łagodził to cierpienie miksturkami, kropelkami różnemi. Skalski żądał, żeby znów zwołać konsyljum, ale stary doktór oparł się temu stanowczo.

— Nie ma potrzeby — mówił — Bogu dziękować, że wyzdrowiała i w nowe kuracje nie trzeba się wdawać, gdyż są zbyteczne. Młoda kobieta, silna, natura zdrowa — to przemoże.

(C. d. n.)

nistra wojny o sprzeniewierzenie państwowych pieniędzy.

„Publiczna wzgarda potępiła już tych nędzników, których dosięgnie niebawem sprawiedliwość kraju. Ale już dzisiaj pokazuje się, że nic nie mogli przytoczyć i żadnego stawać poważnego dowodu.

„Was, współobywatele wzywamy na sędziów pomiędzy nami a tymi złodziejami. Czekamy z całem zaufaniem decyzji, jaką niebawem powiecie. Niech żyje Francja! Niech żyje rzeczpospolita.

Boulanger. Dillon. Rochefort."

Niemiecko-włoska konwencja militarna.

Wspominaną i rozebraną już przez nas korespondencję rzymską *Kurjera warszawskiego*, opisującą konwencję militarną, zawartą między Niemcami a Włochami, opiewa jak następuje:

„Po ostatnim pobycie króla Humberta w Berlinie rozgłosiły dzienniki francuzkie jakoby wielką nowość, że między Niemcami a Włochami zawartą została konwencja militarna. Wiadomość ta nie doznała z żadnej strony urzędowego zaprzeczenia, zarazem atoli nie wywołała wcale zaniepokojenia, do którego rzeczywiście powodu nie było.

Stanowisko Włoch w trójprzymierzu jest innem w obec Austrji, innem w obec Niemiec. W razie np. wojny Austrji z jednem z mocarstw Włochy nie byłyby obowiązane pomagać Austrji; korzyść przymierza włoskiego dla Austrji jest ta, że nie potrzebuje obawiać się wojny podwójnej, że ma tyły zabezpieczone. Przeciwnie, w wojnie Niemiec z Francją Włochy niezawodnie by pospieszyły; takie zaś wojenne kooperacje wymagają oczywiście bardzo ścisłych i bardzo obszernych porozumień uprzednich. Dawniejsze stosunki przyjaźni, a nawet wdzięczności Włoch dla Francji, niełatwo by ich od udziału w wojnie nie powstrzymały, ale przeciwnie, są one poniekąd kluczem do zrozumienia zaszłej zmiany.

Gdy Napoleon III. zgodził się na utworzenie zjednoczonych Włoch, nie miał oczywiście zamiaru, ażeby stwarzać dla Francji potężnego współzawodnika. Sądził on, że naturalnym następstwem utworzenia się wielkiego sąsiedniego państwa będzie mógł zapobiedz drogą rozmaitych środków, którymi wyższa polityka rozporządza. Z jednej strony występował on jako protektor Papieża i obsadził Rzym francuzkiem wojskiem, przez co wbijał niejako gwóźdź w głowę włoskiego motyla. Z drugiej strony liczył na stosunki rodzinne dworów, a przywiązanie i wdzięczność Włochów, a nadewszystko na ówczesne niezmiernie potężne stanowisko Francji. Zdawało się, że długi szereg lat, już około roku 1860 pisano w Anglji, że panowanie obce we Włoszech zmieniło tylko nazwę: czem była dawniej Austrja, tem stała się Francja. Włochy z boleścią znosiły ten epizod francuzkiej przewagi, jako na razie niedającej się uniknąć, uważając go za przejściowy.

Trwał on też tylko do r. 1870, gdy Włosi zajęli Rzym, chełpiąc się rzekomemi zwycięstwami, odniesionemi nad garstką papieskich żołnierzy. Zresztą usposobienie Włoch nie zmieniło się. Austrjaków nienawidzono jak dawniej i irredenta sięgała aż do sfer rządowych, Niemców, wówczas zwycięskich, nienawidzono również, jako tradycyjnych *Tedeschi*, entuzjazmowano się dla Francji, a nawet szukano nawiązania stosunków z Rosją. Słowem, Włochy nie zdawały sobie sprawy ze swego nowego położenia.

Dopiero gdy Francja znowu po klęskach do sił przychodzić zaczęła (pomimo walk wewnętrznych), zakiełkowała we Włoszech świadomość niebezpieczeństwa ich położenia. Francja republikańska nie okazywała Włochom wcale sympatji, a nawet pojawiły się prądy podążające, aby we Włoszech szukać wynagrodzenia za poniesione straty; sądzono też w Paryżu, że Włochy będą cobądź powinny być ulegające pod wpływem Francji. Dzienniki francuzkie zaczęły szerzyć to przekonanie, że polityka Francji powinna się rozwijać, a wystąpienie Francji w Tunisie i traktat Bardo (między bejem tunetańskim a Francją) dopiero otworzył Włochom oczy. Takiej bezwzględności dla swoich uczuć i interesów nie spodziewali się. Powstało oburzenie na Francję i Francja traktuje Włochów jakby ludzi drugiej klasy, że przyjaźń, ofiarowana przez rzeczpospolitą, jest dla Włoch upokorzeniem. Sprzeczność interesów coraz bardziej uwidoczniała się; zjednoczone Włochy stały się rywalem Francji na morzu Śródziemnem. Zaczęły robić awanse Anglji, zaczęły odsuwać Francję od Wschodu, stawiać jej opór nawet na zachodnich wybrzeżach morza Śródziemnego. Zmiana ta usposobień musiała u Włochów samych wywołać wreszcie obawę, że Francja czyha na sposobność, ażeby im zadać cios kapitalny.

Pomiędzy Niemcami a Włochami istnieje od dawna konwencja względem kooperacji wojennej przeciw Francji, tak jak istnieje między Niemcami i Austrją względem kooperacji wojennej w innych kierunkach. Wszystkie warunki tej konwencji nie mogą być ani znane, ani ogłaszane, atoli podstawy ich nie są dla wszystkich tajne. Gdyby Włosi skierowali atak na francuzkie pozycje w kierunku Mont-Cenis (ku Francji), nie byłoby to dla Niemiec korzystnem, Francuzi bowiem zatarasowaliby Briançon i Grenoble, oraz wszystkie górskie drogi, do twierdz tych prowadzące, w sposób tak straszliwy, że najazd włoski z tej strony spokojnie, z małemi siłami a z niezmiernemi stratami dla nieprzyjaciela, odeprzeć byliby w stanie. Również nad starym rzymskim gościńcem, na południe od Nizzy, panują potężne forty i zamykają go niedostępnie. Jest prawdopodobnem, że Włosi mimo wszelkie trudności, podejmowaliby w tych kierunkach operacje, które jednakże miałyby znaczenie tylko akcyj pobocznych. Na ekspedycje morskie trudno ażeby się Włosi ważyli w obec przewagi wojennej floty francuzkiej. Obrony portów włoskich podjęłaby się zapewne przeciw inwazji francuzkiej flota angielska, lecz do akcji zaczepnej nigdyby się Anglja nie nakłoniła.

Otóż, gdyby Włochy do żadnych innych operacyj, oprócz wyżej wymienionych, nie były zdolne, to całe przymierze z Włochami równałoby się wartością bańce mydlanej.

Niemcom na nicby ono się nie przydało, Włochy nie mogłyby wywrzeć żadnego wpływu na wynik wojny, ogromne i tu uzbrojenia okazałyby się zgoła niewynagradzalnemi. A nadto upadłoby raz na zawsze znaczenie Włoch, gdyby się w skali europejskiej tylko do pozornych ruchów zdolnemi okazały. Wynika stąd, że dla kooperacji wojennej Włoch pozostaje jeden jedyny szlak, a mianowicie droga przez północne Alpy, ażeby Niemcom przynieść pomoc bezpośrednią.

Gdy zaś Gottard jest przez Szwajcarję zamknięty, pozostaje dla Włoch jedyna możność przejścia przez Brenner, przez terytorjum austrjackie. Armja włoska musi, jako armja sojusznika, przebyć Brenner z piorunową szybkością, pospieszyć ku Wogezom i zająć to stanowisko, jakie zajmowała w r. 1870 armja III. pruskiego następcy tronu.

Ponieważ w tym razie znaczna część sił niemieckich byłaby absorbowaną gdzieindziej, musiałaby armja włoska wspólnie z niemiecką stoczyć walną bitwę około Metzu, w razie powodzenia przełamać łańcuch fortów francuskich poza Wogezami i podążyć na Paryż, a Strasburg, jako podstawa operacyj włoskich, przybrałby podczas tej wojny charakter włoskiej twierdzy wojennej. Ta właśnie okoliczność była powodem, że partia wojskowa w Berlinie usiłowała przyprowadzić do skutku podróż cesarza niemieckiego i króla włoskiego do Strasburga.

Konwencja wojenna, wymagająca marszu Włochów przez Brenner, musiała być zakomunikowaną Austrji i jest dokładnie jej znaną; Austrja bowiem musi uprzednio wszelkie środki przewozowe przygotować, a najpierw w kierunku Werony. Konwencja ta nadto nie jest tajemnicą dla Austrji, lecz musi ona zawarty w niej plan bardzo energicznie popierać. Im więcej bowiem sił włoskich stanie u Wogezów, tem więcej sił będą mogły Niemcy użyć w innych stronach. Konwencja ta i analogiczna konwencja pomiędzy Niemcami i Austrją dają bardzo dokładne wskazówki, do jakiego stopnia interesa trzech sprzymierzonych mocarstw wspólnie się splatają.

Ch. O.

Pomnożenie posterunków żandarmerji.

Na mocy ustawy finansowej z roku 1889 polecono ministerstwo obrony krajowej zwiększyć stan żandarmerji w naszym kraju, a to: z dniem 1 maja b. r. o 1 sztabowego oficera i 1 oficera rachunkowego, zaś z dniem 1 czerwca b. r. o 9 wyższych oficerów, 1 wachmistrza, 51 komendantów posterunków (Postenführer) i 192 żandarmów.

Zwiększenie dotychczasowego stanu żandarmerji ma na celu utworzenie nowego oddziału komendy w Jarosławiu, przydzielenie po jednym niższym oficerze do szkoły żandarmerji we Lwowie, Krakowie, Rzeszowie, Przemyślu, Tarnopolu, Stanisławowie i Sanoku; utworzenie 48 nowych posterunków, oraz pomnożenie dotychczasowych posterunków o 37 ludzi.

Nowe posterunki zaprowadzone zostaną w następujących miejscowościach:

W powiecie bobreckim w Wybranówce 4 ludzi i Bortnikach 3.

W powiecie bocheńskim w Szarowie 4 ludzi.

W powiecie brzeskim w Biadolinach 4 ludzi.

W powiecie brodzkim w Sznyrowie 4, Markopolu 5 i Zabłotcach 4.

W powiecie borszczowskim w Turylczu 4 i Kudryńcach 4.

W powiecie chrzanowskim w Nowej górze 4.

W powiecie cieszanowskim w Dzikowie starym 4 i Hucie rożanieckiej 4.

W powiecie doliniańskim w Lisowicach 4 i Krechowicach 3.

W powiecie gródeckim w Rodatyczach 3 i Kamienobrodzie 3.

W powiecie grybowskim w Stróżach wyżnych 4.

W powiecie krakowskim w Gebułtowie 4, Kantorowicach 4 i Wyciężu 4.

W powiecie krośnieńskim w Iwoniczu 4.

W powiecie kamioneckim w Dobrotworze 5.

W powiecie kołomyjskim w Turce 3.

W powiecie lwowskim w Biłce szlacheckiej 4 i Dawidowie 4.

W powiecie łańcuckim w Brzyskiej woli 4.

W powiecie mościckim w Lackiej woli 4 i Twierdzy 3.

W powiecie niziańskim w Jarocinie 4 i Kopkach 4.

W powiecie pilznieńskim w Czarnej 4.

W powiecie przemyślańskim w Zadwórzu 4.

W powiecie przemyskim w Żurawicy 4.

W powiecie rzeszowskim w Strażowie 4.

W powiecie rawskim w Werhratej 4.

W powiecie skałackim w Orzechowicach 4 i w Kałaharówce 4.

W powiecie sokalskim w Wojsławicach 4.

W powiecie śniatyńskim w Wołczkowcach 4.

W powiecie tarnopolskim w Hłuboczku 3.

W powiecie tłumackim w Markowcach 4.

W powiecie tarnowskim w Gromniku 4.

W powiecie tarnobrzeskim w Antoniowie 4

W powiecie tłumackim w Wyczółkach 3.

W powiecie wielickim w Bierzanowie.

W powiecie złoczowskim w Kniaziach 3 i Płuhowie 3.

W powiecie żywieckim w Górce węgierskiej 4.

Pomnożenie sił w istniejących już posterunkach nastąpi: w Chodorowie i Bóbrce (powiat bobrecki) po 1 żandarmie więcej; w Łopatynie, Pasiekach i Założcach (pow. brodzki) po 1 więcej; w Buczaczu (pow. buczacki) o 1; w Germakówce i Mielnicy po 1, w Borszczowie o 2 (pow. borszczowski); w Białej i Korach (pow. bialski) po 1; w Cieszanowie (pow. cieszanowski) o 1; w Gródku (pow. gródecki) o 1; w Horodnicy i Kociubińczykach po 2, zaś w Husiatynie (pow. husiatyński) o 1; w Radziechowie i Stojanowie po 1, zaś w Kamionce strumiłowej (pow. kamionecki) o 1; w Glinnej Nawarji (pow. lwowski) o 1; w Sądowej Wiszni i Mościskach (pow. mościcki) po 1; w Bełzcu (pow. rawski) o 2; w Bukaczowczach (pow. rohatyński) o 1; w Trzcianie (pow. rzeszowski) o 1; w Podwołoczyskach i Skałacie (pow. skałacki) po 2; w Haliczu o 3, zaś w Jezupolu (pow. stanisławowski) o 2; w Zabłotowie i Śniatynie (pow. śniatyński) po 1; w Stryju (pow. stryjski) o 2; w Ihrowicach (pow. tarnopolski) o 3; w Niżniowie (pow. tłumacki) o 1; w Nowemsiole o 1, zaś w Zbarażu (pow. zbaraski) o 2; w końcu w Mikołajowie (pow. żydaczowski) o 1.

Nowe posterunki zostaną wprowadzone w życie z dniem 1 września br. Oczywista, że w obec takiego pomnożenia okazała się potrzeba przyjęcia nowych ludzi, oraz poduczenia ich do nowego zawodu. W tym celu, jak się dowiadujemy, zamierza tutejsza krajowa komenda żandarmerji otworzyć z dniem 16 bm. sześciomiesięczny kurs naukowy dla aspirantów żandarmerji. Kurs ten dla jednych i tych samych aspirantów trwać będzie tylko 3 miesiące, gdyż na pierwsze 3 miesiące powołanych zostanie 120, a następnie na drugie 3 miesiące znowu 120 aspirantów.

Nie da się zaprzeczyć, że ustanowienie nowych posterunków jest z jednej strony dla odnośnych miejscowości rzeczą bardzo pożądaną, z drugiej strony wprowadzi znaczne ulgi w obowiązkach służbowych dotychczasowych posterunków. Te ostatnie będą bowiem miały odtąd mniejsze rewiry do patrolowania, a tem samem i służbę mniej uciążliwą. Fundusz krajowy jednak ponieść będzie musiał nowe znaczne ofiary, spowodowane kosztami kwaterunkowemi.

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty.

Kronika.

Lwów, dnia 24 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Brodach na wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogę w kwocie 200 zł.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował p. Józefa Chmielewskiego, nauczycielem szkoły ćwiczeń c. k. seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie; a Seweryna Udzielę, nauczycielem szkoły ćwiczeń c. k. seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie.

J. E. br. Czedik, prezydent kolei państwowych, w ciągu swej podróży inspekcyjnej po Galicji bawił przed paru dniami w Iwoniczu i w okolicy, zwiedzał kopalnie i dystylarnie nafty w Równem i Wietrznej. Właściciele tych kopalń pod przewodnictwem prezesa towarzystwa naftowego p. Gorayskiego urządzili br. Czedikowi w dniu 20 b. m. w Iwoniczu piękną owację.

Bar. Czedik po zwiedzeniu w dniu poprzednim kopalń i dystylarń naftowych w okręgu gorlickim, zwiedził następnie naszę od dwu lat powstałą Pensylwanię w wytryski ropy w Wietrznem i Równem obfitującą, gdzie gościnnie podejmowali go właściciele pp. August Gorajski i Adam Trzecieski przybył dnia następnego popołudniu w licznym orszaku do zakładu iwonickiego. Tutaj podjęty uroczyście przez dyrektora zwiedził szczegółowo zdroje, łazienki jodo-bromowe, borowinowe itp., a następnie w dłuższej przechadzce po wspaniałych borach odwiedził Bełkotkę i wziewalnię gazów. O godzinie 5 całe grono z 20 osób zasiadło do wspólnej biesiady, której przygrywała muzyka zakładowa. Szereg toastów rozpoczął właściciel Iwonicza Michał hr. Załuski na cześć dostojnego gościa. Za ten toast podziękował bar. Czedik zapewniając, że przemysł naftowy w Galicji wywarł na nim bardzo dodatnie wrażenie, które zachowa w pamięci, by przy każdej nadarzonej sposobności być w tej mierze życzliwym protektorem i rzecznikiem.

Następnie przemawiał delegat do Rady państwa z ziemi Sanockiej p. Kozłowski, polecając nasz podgórski przemysł pamięci i opiece tyle dziś zainteresowanego gościa i jego czcigodnych a krajowi z życzliwości znanych urzędników, obecnych przy uczcie, pp. dyrektora ruchu Kolosvarego i inspektora Dejma, a dyrektor zakładu wniósł toast na cześć p. Kolosvarego.

Ucztę zakończył poseł do Rady państwa i prezes Rady powiatowej bialskiej p. Klucki staropolskiem „Kochajmy się!“ poczem bar. Czedik w towarzystwie dyrektora Kolosvarego, starosty gorlickiego p. Bańkowskiego i p. inspektora Dejma, opuścił gościnne Towarzystwo nafciarskie, żegnany gorąco i życzliwie spiesząc na dworzec kolei dla kontynuowania dalszej podróży. Reszta towarzystwa, pomiędzy innymi poseł Adam Skrzyński, prezes Gorajski, poseł Jan Trzecieski i inni liczni goście pozostali by uczestniczyć w reunionie w sali zakładu, gdzie grono dziarskiej młodzieży i nadobnych danserek zakończyło ten dzień do północy trwającemi tańcami.

Z Uniwersytetu. P. Juljan Gerowski, sekretarz prokuratorji skarbu w Insbrucku, były prezes lwowskiego „Narodnego Domu“ i b. poseł do Rady państwa, otrzymał w Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

P. Józef Lehmann, rodem z Myślenic, otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

W tymże uniwersytecie otrzymali stopnie magistrów farmacji: pp. Teodor Konstanty Salamon rodem z Wyssowy, Antoni Śmieszek z Oświęcima, Gustaw Szancer z Tarnowa, Karol Tinz z Tarnobrzega i Stanisław Zgórek z Czernichowa.

O stanie zdrowia Juljusza hr. Andrassy'ego, zamieszczają niektóre dzienniki wieści niepokojące. Owóż na podstawie bardzo dobrych informacyj z Tisza Dober można donieść, że hr. Andrassemu nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Wprawdzie w ciągu kilku ostatnich dni odnowiły się dolegliwości, towarzyszące dawnemu cierpieniu hr. Andrassy'ego, lecz lekarze spodziewają się rychłego ich usunięcia.

Michał Markiewicz, profesor rzeszowskiego gimnazjum, przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku, objął posadę profesora historji w zakładzie wychowawczym OO. Jezuitów w Chyrowie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o zwykłej godzinie.

Na porządku dziennym znajduje się między innemi sprawa budowy kanału w górnej części ulicy Kopernika, prośba Towarzystwa kolonji wakacyjnych o zapomogę na budowę domu w Rymanowie, sprawa wydzierżawienia stanowisk dla bojków na placu halickim i inne.

Zmarli. Edward Hawranek, kupiec i obywatel m. Lwowa, zmarł w 46 roku życia we Lwowie.

Wincenta Paparowa z hr. Łosiów, zmarła we Lwowie w 63 roku.

Rada powiatowa dolińska wykupiła już wszystkich ze swego powiatu dłużników banku włościańskiego, będącego w likwidacji. Pełnomocnicy Rady pp. Witosławski marszałek, ks. Łopatyński jego zastępca, ks. Nabylscew i notarjusz Minkusiewicz, podpisali umowę z komitetem likwidacyjnym banku.

Francuski minister wojny zakazał kasynom wojskowym we Francji prenumerowania pism bulanżystowskich

W sprawie Farkasa donoszą dziś z Temeszwaru, iż miał on wreszcie przyznać się przed sędzią śledczym, że zna wdowę Telseky. Dał następnie odpowiedzi na cały szereg pytań, ważnych dla śledztwa, których ogłoszenie właśnie ze względu na toczące się śledztwo jest niemożliwe.

Urzędowa węgierska *Budap. Corr.* utrzymuje, że z tytułu wypłaconych oszustom kwot austrjacki skarb nie może mieć do węgierskiego żadnej pretensji. Tenże dziennik przypuszcza, że wypadek z Farkasem przyczyni się może do szybszego zniesienia małej loterji i zaprowadzenia tak zwanej „loterji klasycznej“. Należy przypomnieć, że Węgrzy z małej loterji mają tylko 1,400.000 zł., zaś Austrja 8,500 000 zł. czystego dochodu.

Obraza. Na zgromadzeniu staroczeskiego związku mieszczańskiego oświadczył dr. Jan Palacky, że nowo wybrany poseł młodoczeski Koenig, dopiero teraz, gdy został posłem uczy się pisać i czytać. Tem obraził się niezmiernie pan Koenig i w czasopiśmie *Narodni Listy* wzywa dr. Palackiego, ażeby cofnął swe słowa, w przeciwnym bowiem razie zażąda od niego satysfakcji. „Umiem ja dobrze czytać i pisać, mówi pan Koenig, bo ukończyłem trzy klasy realne i napisałem cały szereg artykułów z dziedziny ekonomji społecznej, które wszędzie bardzo się podobały“.

Z Lubienia nam donoszą, że dnia 28 b. m. to znaczy w tę niedzielę odbędzie się tam bal na korzyść weteranów z 1831 r. Owóż rolę gospodyń na ten bal przyjęły następujące panie:

Wna Breiterowa, br. Brunicka, Czopik, Epsteinowa, Hollerowa, Łępicka, Milinowska, Michel, Onyszkiewiczowa, Orłowska, dr. Popielowa, Radwańska, Ramułtowa i dr. Sztambarthowa.

Z Nowego Sącza nam piszą: Po dwukrotnych bezowocnych próbach, udało się nam nareszcie w dniu wczorajszym w niedzielę 21 b. m. zawiązać straż pożarną w Starym Sączu. Myśleliśmy, że tym razem rzecz spełźnie na niczem, gdyż z rana deszcz ulewny rozwiewał wszelkie nadzieje, gdy oto w południe niebo się naraz wypogodziło. To też korzystając z tego, o godz. 1 z południa wyruszyliśmy wózkami do Starego Sącza, a to obie straże ogniowe: kolejowa pod kierownictwem pp. inżynierów Tichego, Meisnera i Dittelsdorfa i miejska pod komendą pp. Triblinga, Zięby, Grzyba, Kostańskiego, wraz z muzyką strażacką. Przybywszy na miejsce przed mostem uszykowała się drużyna we dwa oddziały z muzyką na czele i weszła do miasta wśród dźwięków ochoczego marsza dążąc przed magistrat, który już poprzód uwiadomiony, zwołał młodzież do zapisu w skład tej pożytecznej instytucji, poczem cała kawalkada posunęła do czytelni. Komitet utworzony celem naszego przyjęcia, zaraz zainteresował się przybyłemi gośćmi, a po skromnej przekąsce, przemawiali treściwie dr. Chlebowski, pp. Meisner i Zukrowicz, wyliczając zaszczytne obowiązki, i zachęcając młodzież do spełnienia onych, poczem burmistrz p. Tokarczyk podejmował strażaków ze staropolską gościnnością.

Należy też podnieść ze sprawą straży interesowali gorąco tą sprawą, dyrektor szkoły p. Roröb i panowie sądowi jak Majewski, Wittig Teleśnicki zaś p. burmistrz i radni przyrzekli poprzeć rzecz pierwszemi potrzebami.

My z naszej strony wyrażamy życzenie, ażeby pożyteczna instytucja wzrastała się i rozwijała jak najpiękniej. Dziękując miastu za gościnne przyjęcie wyruszyliśmy na kolej o godz. 10. Tak więc od wczoraj mamy w kraju o 1 straż pożarną więcej.

Z Brzeska otrzymujemy następujące pismo:

Obywatele tutejsi urządzają dnia 28 bm. w sali kasyna mieszczańskiego wieczorek pożegnalny na cześć p. Aleksandra Stempniowskiego, obywatela i majstra kominiarskiego, który opuszczając Brzesko, przesiedla się na stały pobyt do Nowego Sącza.

Z żalem traci miasto nasze wielce zasłużonego męża, który podczas kilkoletniego tutaj pobytu nietylko za swą pilną i staranną pracę zyskał u ogółu szczególne uznanie, ale nadto niemałe położył zasługi przez założenie instytucji kasyna mieszczańskiego, do dziśdnia istniejącej a przez p. Stempniowskiego różnemi dobrowolnemi datkami i podarunkami wspieranej i upiększanej.

Nadto jako zastępca naczelnika tutejszej straży ogniowej ochotniczej pełnił on należycie i wzorowo szlachetny ten obowiązek wobec miasta, wykonywując jak najgorliwiej swoje zadanie.

Ubyła więc miastu naszemu dzielna siła fachowa a wszyscy mieszkańcy z prawdziwym żalem żegnają tego zacnego obywatela.

Ze sportu. W drugim dniu wyścigów w Carskiem Siole, które odbyły się 18 bm., odznaczyły się dwa konie hodowcy Dorożyńskiego, 880 rs. wygrał „Grant“ i 700 rs. „Tombola“. Konie innych hodowców naszych udziału w tych gonitwach nie brały.

W dniu 21 bm. rozegrano 8 nagród. Pierwszą była dla gonitwa dla koni, które nie wygrały w r. b. 3000 rs., o nagrodę rs. 800. Dystans wiorst 2. Pierwszym stanął u mety „Grant“ p. Dorożyńskiego, drugim był „Bravo“ hr. L. Krasińskiego.

W biegu o nagrodę 2000 rs. (handicap) wiorst 3 sążni 211, zwycięstwo odniósł „Priam“ hr. L. Krasińskiego.

Nagroda sprzedażna rs. 1500 (cena konia rs. 6000) dostała się „Celeście“ p. Grabowskiego, drugą była „Tombola“.

W ostatnim wyścigu z przeszkodami rs. 500 nagrodę wziął „Parinos“ p. Aniczkowa, ze stadniny hr. Branickiego, a drugą nagrodę otrzymał „Mamont“ br. Hüne.

HOMUNCULUS.

(Modernes Epos in zehn Gesängen von Robert Hamerling. Hamburg und Leipzig. Verlag von J. F. Richter).

Przed niewielu dniami zgasł w willi swej pod Hradcem, największy z współczesnych poetów niemieckich, Robert Hamerling a z nim śmiało rzec można zgasła i jedna z najpierwszych gwiazd europejskiego Parnasu. Mimo znacznej liczby dzieł prawdziwego natchnienia, któremi wzbogacił europejską literaturę, mało on u nas był znany, a raczej powiedzmy szczerze, nie był znany wcale. Wprawdzie przed laty piętnastu przełożył utalentowany, — niestety przedwcześnie dla nas stracony poeta Władysław Ordon — wspaniałą epopeję Hamerlinga: „Ahaswer w Rzymie“ ale mimo wielkości dzieła i pełnego zalet przekładu, rzecz nie zyskała u nas większego rozgłosu, a już wcale nie taki na jaki zasłużyła. Zapoznali się z niem zapewne tylko fachowi literaci, szerszy ogół nawet o Hamerlingu nie wiedział. Dziś dopiero, gdy mogiła zakryła zwłoki poety, który żył jeno dla poezji i sztuki a świata, jego wrzawy, rozgłosu w nim i sławy unikał, dziś świat zaczyna dopiero bardziej interesować się postacią i dziełami zmarłego.

Mamy zamiar mówić o ostatniem tylko dziele Hamerlinga, o „Homunculusie“, lecz poprzód musimy w paru słowach przypomnieć historję jego literackiej karjery.

Robert Hamerling urodził się roku 1830 w Kirschberg am Walde w Austrji, z rodziców, należących do włościańskiego stanu. W r. 1848 wstąpił na uniwersytet w Wiedniu i zapisał się na wydział lekarski. Były to jednak czasy pamiętnych rozruchów, w których tak gorący udział brała młodzież uniwersytecka. Jako członek akademickiego legionu stanął Hamerling na barykadach, broniąc Wiednia przed wojskami Jellaczyca. Po wzięciu miasta i ogłoszeniu stanu oblężenia doznawał prześladowania ze strony policji. Mimo to pozwolono mu wrócić na uniwersytet, celem dalszej nauki.

Hamerling zmienił jednakże plan swój pierwotny. Porzuciwszy medycynę, poświęcił się filozofji, historji, literaturze i nauce wschodnich języków. Po ukończeniu tych studjów został w r. 1855 mianowany profesorem gimnazjalnym w Tryjeście. W onym to czasie pojawił się pierwszy zbiorek jego lirycznych poezyj: „Ein Sängergruss vom Strande der Adria“, którym odrazu zwrócił na siebie powszechną uwagę. „Venus im Exil“, „Sinnen und Minnen“, „Ein Jugendleben in Liedern“, „Ein Schwanenlied der Romantik“, „Germanenzug“ wydane w latach 1858—1864, zapewniły mu jedno z najpierwszych miejsc pomiędzy niemieckimi poetami. W roku 1865 porzucił służbę z powodu nadwątlonego zdrowia. Od tego czasu wypoczywał... tworząc arcydzieła.

„Ahasver w Rzymie“, epopeja wydana r. 1866, zjednała mu szeroki rozgłos po za granicami ojczystego kraju i była tłómaczoną na liczne języki. Potęga mistrza zajaśniała tu w pełnym blasku. „Ahasver“ jest dziełem wspaniałem, wcielającem głęboką myśl filozoficzną w mistrzowską formę i odznacza się owym greckim realizmem, który umie prawdę z pięknem jednoczyć, a różni się tak wielce od owego nowożytnego nadsekwańskiego realizmu, będącego nie sztuką, lecz chyba tylko parodją sztuki. Warto się z utworem tym zapoznać, chociażby tylko w wybornem tłómaczeniu Ordona, który przyswajając nam to dzieło, rzetelny literaturze naszej przyniósł pożytek.

W „Królu Syonu“, epopei wydanej w roku 1869 i w „Dantonie i Robespierre“, bibliotekowym dramacie, napisanym w r. 1871, podjął się Hamerling poetycznej rehabilitacji dwu niezawodnie ciekawych historycznych postaci: Jana z Leydy i Robespierra. Z zadania tego wywiązał się świetnie; czy jednak poetyczne kreacje jego są historycznie prawdziwemi, to inne pytanie. Nie wątpimy, że przedmiot ten mógł nęcić autora, zwłaszcza, gdy sobie przypomnimy przeszłość jego. Mimo to trudno jest usprawiedliwić apoteozę postaci, których nikczemność dostatecznie już wykazała historyczna krytyka. „Król Syonu“ i „Danton i Robespierre“ (niesceniczny dramat, przełożony na język polski przez Michała hr. Dzieduszyckiego) są zresztą jedynemi utworami Hamerlinga, w których pokutuje dawny rycerz barykad.

Po rozwiązaniu tego karkołomnego zadania, obdarzył Hamerling w r. 1874 piśmiennictwo niemieckie „Aspazją“, nowem arcydziełem, które jest apoteozą miłości i sztuki. Utwór ten, wskrzeszający złoty wiek Peryklesa, jest owocem głębokich historycznych studjów i zapałów, Hamerling bowiem, tak jak Göthe, posuwa kult greckiego piękna aż do bałwochwalstwa. Czytając, nie wie się, co bardziej podziwiać — czy wiedzę historyka, która mu pozwala malować nam życie z przed dwudziestu wieków z drobiazgową dokładnością; czy twórczy talent poety, który nas wprowadza w świat żywy, realny, powiedzielibyśmy niemal dotykalny, a opromieniony przedziwnym urokiem poezji.

Do tej skarbnicy, do którejby jeszcze doliczyć wypadało jednę komedję, kilka drobniejszych poematów, sławną w czasie swym wierszowaną odpowiedź krytyce i dwa tomy prozy, przybył w roku zeszłym „Homunculus“, ostatnie i niewątpliwie najwspanialsze dzieło zgasłego mistrza.

Książka to dziwna, ekscentryczna, szalona — wyłamująca się z pod obowiązującego estetycznego kodeksu realistycznych doktrynerów, którzy uznają dzieło sztuki wtedy jeno, gdy jest niewolniczą fotografją najpowszedniejszej rzeczywistości i najrzeczywistszej powszedniości... Wpływamy tu na pełne morze nieprawdopodobieństwa, żyjemy w bajce — w bajce, która zostawia po za sobą najdziwaczniejsze pomysły Szeherazady, najfantastyczniejsze baśnie średniowiecznych epików, ba! nawet najekscentryczniejsze kreacje Poego, Hoffmanna, Chamissa i Vernego.

I rzeczywiście dopiero wtedy, gdy ze sobą połączymy wszystkie dziwactwa, jakie się kiedykolwiek wylęgły w ludzkim mózgu, dopiero wtedy otrzymamy ową zsiadłą atmosferę bajeczną, którą nam tu oddychać wypadnie. Czytając, zadajemy sobie zrazu pytanie: Co to jest, i czyśmy też nie padli ofiarą genialnego mistyfikatora, który się chce popisać karkołomnemi koziołkami swej oszalałej fantazji?

Ale niezrównany czar opowiadania więzi nas i czytamy dalej z zajęciem, a w miarę czytania uwypukla się w naszych oczach coraz bardziej głęboka myśl filozoficzna, jakkolwiek teza nie występuje wcale na pierwszy plan. Bajka, nie przestając być bajką, zamienia się w prawdę i w rzeczywistość niemal dotykalną. Fantastyczne hybrydy nabierają ciała i stają się istotami z krwi i kości, w których tętni ciepłe, ziemskie, ludzkie życie...

Trudno sobie wyobrazić mistrzostwo tego artystycznego kuglarza, a niepodobna wysłowić umysłowej rozkoszy, jaką sprawia czytelnikowi ta niespodzianka.

Czytelnicy znają niewątpliwie mrzonkę średniowiecznych astrologów, którzy przypuszczali, że wytworzenie człowieka z nieorganicznych pierwiastków i za pomocą chemicznego procesu, jest rzeczą możliwą.. Owóż takiego to właśnie człowieka obrał Hamerling za bohatera swego poematu. „Homunculus“ jest człowiekiem urodzonym w retorcie, ale niepodobnym wcale do fantastycznej postaci w „Fauście“ Goethego. Owszem jest to człowiek rzeczywisty i prawidłowy, który skórę i kości — *diese Haut und diese Knochen* — zawdzięcza umiejętnym kombinacjom chemicznym jakiegoś uczonego przyrodnika.

Nowotworek nie udał się jednak odrazu. Wyskoczył z retorty zgrzybiały na ciele i na duchu.

Fizycznie cierpiał na nerwobóle i dolegliwości żołądkowe, moralnie chorym był na pesymistyczny sceptycyzm, posunięty aż do szaleństwa. Homunculus sam się spowiada ze swych ułomności, krytykując ostro niedołęstwo swojego twórcy, który też w zapiskach swoich skrzętnie notuje, że „pierwszym literackim porywem człowieka jest krytykowanie“.

Zgrzybiały przedwcześnie nowotworek czuje bezwzględną niechęć do życia. Pragnąc wrócić do nicości, gdzie mu tak dobrze było, porywa flaszkę trucizny, znajdującej się w laboratorjum swojego twórcy i zamierza przeciąć pasmo swoich dni. Chemik, wyrwawszy mu z rąk płyn śmiercionośny, pogrąża go w sen hypnotyczny i wrzuciwszy napowrót do tygla redukuje do zasady — do protoplazmy. Poczem wprowadza go za pomocą... magji w łono żony ubogiego wiejskiego nauczyciela i Homunculus przychodzi na świat całkiem prawidłowo i w oznaczonym przez naturę okresie.

(C. d. n.)

W innych biegach konie nasze nie brały udziału.

Szach perski podróżuje teraz po Wielkiej Brytanji. Dzienniki angielskie zbierają z pobytu jego rozmaite zabawne anegdoty, za których prawdziwość im jednak odpowiedzialność pozostawić musimy.

Oto z Birmingham donoszą n. p., że na tamtejszej wystawie przedmiotów zbytkowych okazywano szachowi zwierciadło o nader bogatych ramach. Szach nie patrzał jednak na ramy, bo sądził, że mu szkło szczególnie podziwiać wypada i z ogromnie poważną miną przypatrywał się swemu wizerunkowi w zwierciedle, muskał wąsa, przecierał oczy, a nareszcie wystawił sobie język i po obejrzeniu go poszedł najspokojniej dalej.

Najbardziej zajmują się Anglicy tem, jak się szach wobec kobiet zachowuje. — Otóż szach mówi zwykle angielskim damom: „Jesteś pani bardzo piękna, kocham panią!" Jeżeli jednak natrafi na kobietę, której piękność o wiele nie dorównywa jej pozycji towarzyskiej, wtedy powiada całkiem prosto: „Panią należałoby ściąć".

Kiedy mu przedstawiono pewną starszą damę, która się długo o ten zaszczyt przedstawienia szachowi dobijała, szach przez parę chwil przypatrywał się jej uważnie przez okulary, potem rzekł sucho: „Trop tard!", przyczem zrobił minę mówiącą wyraźnie: „Za stara... weźcie ją z przed mego oblicza!"

Na sposoby biorą się ogródkowe teatrzyki w Warszawie, pędzące w tym roku żywot nader lichy. Oto dyrektor trupy grającej w Eldorado wpadł na pomysł, ażeby na scenie przedstawić obraz „z żywej osoby," według słynnego obrazu Siemiradzkiego: „Fryne w Eleuzis". Więc w tym to celu starą jak świat sztukę francuską „La fille des ch ffoniers" niejaki p. Paweł Kośmiński przerobił i zlokalizował na rzecz dziejącą się w Warszawie. „Szósty akt — pisze jeden z recenzentów warszawskich — akt, w którym to właśnie tryumfuje cnota i złość zostaje ukarana, dzieje się w salonie miljonera, będącego ojcem odnalezionej córki, a męża żony wiarołomnej.

„Miljoner wydaje wieczór. Nagle odsłaniają się firanki i na tle sceny ukazuje się grupa, nędznie naśladująca „Fryne" Siemiradzkiego. Nie chodzi o wierność obrazu; chodzi o to, aby tłumom ukazać nagość na scenie i tem przyciągnąć je do ogródka.

„Środek skutkuje. Tłum roznamiętniony, zdziwiony nowem widowiskiem, klaszcze, krzyczy, woła „bis! bis!", aktorzy recytują (za suflerem), swe szlachetne role, zasłona odkrywa się po raz drugi, trzeci, piąty, tłum cieszy się nadal, a wtedy jedna z „dam", zaproszonych na wieczór do „barona", mówi na scenie z całą naiwnością: „Doprawdy, nie widziałam jeszcze tak u r o z m a i c o n e j zabawy"...

„Istotnie i ja nie widziałem.

„Przedstawienie się kończy. Kurtyna zapada. Wtedy ludek, znajdujący się na miejscach nienumerowanych, bierze szturmem miejsca numerowane, a podchodząc ku scenie, aby się znajdować bliżej żywego obrazu, krzyczy znów: „bis! bis!" Fryne znów się ukazuje. Jeszcze raz: „bis!" Znów Fryne. Potem już, ponieważ Fryne zmęczyła się widocznie pozowaniem, ukazuje się po nowych bisowaniach... autor kłania się i przedstawienie skończone, nawiasem mówiąc o wpół do pierwszej w nocy.

„Upadek sztuki, polowanie na niskie instynkta tłumu, chęć zdziczenia niewykształconego widza, nie mogą iść dalej".

Dzieci na scenie. Angielska izba gmin wydała uchwałę, mocą której wzbronionem zostało używanie do występów scenicznych dzieci nie mających lat dziesięciu.

Dziesięcioro przykazań dla wychowawców dzieci. 1) Wychowuj dzieci swoje sam. Kto dzieci swe pragnie dobrze wychowywać, musi stać nad niemi, to znaczy, w oczach ich musi posiadać powagę. Średnią matkę należy przekładać nad „wyborną" sługę.

2) Zatrudniaj dzieci swoje, każ im bawić się, albo pracować, ale nigdy próżnować. Dziecko próżnujące jest przykre, kapryśne i niegrzeczne, zaś dziecko należycie zatrudnione, miłe, dobre i szczęśliwe.

3) Pozwól dziecku wyszaleć się. Nie pragnij, aby przy zajęciu swojem było spokojne i ciche. Jeżeli dziecko ma rozwijać się na ciele i umyśle, musi poruszać się według własnego upodobania, musi głos swój ćwiczyć w śmiechu, w śpiewie, czasami nawet w hałasowaniu, musi fantazji swej przy zabawie zadość uczynić i na rzeczy świata tego nietylko patrzeć, ale je także chwytać. Naturalnie wszystko we właściwej porze i na takimże miejscu, Dlatego:

4) Pozostaw dzieci w ich pokoju, kiedy przyjmujesz gości; w towarzystwie ludzi dorosłych słyszą bowiem nieraz to, czego słyszeć nie powinny. Jeżeli zaś mają się koniecznie pokazać gościom, niechaj to trwa tylko przez chwilę; pamiętaj nie pozwalaj na to, aby wszyscy głównie na nie zwracali uwagę.

5) Dzieci swych ani chwal, ani gań w obecności obcych. Dotyka to najdelikatniejszych uczuć młodocianego umysłu.

6) Żądaj od nich bezwarunkowego posłuszeństwa, ale ułatwiaj je dziecku, nakazując albo zakazując coś tylko wówczas, kiedy to jest niezbędnie potrzebne.

7) Łącz zawsze surowość z należycie zastósowaną łagodnością. Nie gań, ani nie karz dziecinnego zapomnienia albo błędu, jakby one były występkami. Tego zaś, co istotnie zasługuje na naganę, nie ścierp nigdy, a przedewszystkiem, jeżeliś już zabronił, trzymaj się tego niewzruszenie.

8) Dzieci nie są zabawką. Z tego wynika że:

9) Dzieci są pod pewnym względem głównemi osobami w domu, ale:

10) Nigdy nie powinny tego zauważyć.

Amerykanin o Sybirze. Podróżnik amerykański, George Kennan, który niedawno odbył podróż po Sybirze, opublikował w poważnych pismach amerykańskich sprawozdanie ze swej podróży, gdzie podał tysiące zgrozą przejmujących faktów o położeniu politycznych przestępców, zapędzonych w Sybir. Sprawozdanie to narobiło wielkiego hałasu w prasie europejskiej i skłoniło nawet rząd rosyjski do wysłania trzech czynowników z Petersburga dla „rewizji Sybiru" i sprawdzenia faktów, podanych przez Kennana.

Artykuły Kennana przyczyniły się jednak znacznie do ustalenia należytych i prawdziwych poglądów na Rosję w społeczeństwie amerykańskiem. Im też w znacznej mierze przypisać należy tę stanowczość, z jaką Stany Zjednoczone wystąpiły w obronie jednego ze swych obywateli, Polaka-emigranta Kempińskiego, przybyłego w marcu r. b. za legalnym paszportem do Równa i deportowanego na Syberję, a w skutek reklamacji posła amerykańskiego w Petersburgu, który zagroził wyjazdem, natychmiast wypuszczonego na wolność. Dobroczynny wpływ znakomitego podróżnika i pisarza okazał się i przy drugiej okoliczności.

Jak wiadomo, Rosja starała się pozawierać z wszystkiemi państwami umowy w sprawie wzajemnego wydawania przestępców politycznych i z taką propozycją zwróciła się także do Stanów Zjednoczonych. Na wiadomość, że rząd amerykański skłania się bez długich rozmyślań do podpisywania takiej umowy, Kennan z energią właściwą Amerykanom rozpoczął agitację i urządził szereg odczytów o Sybirze i o obchodzeniu się w Rosji z przestępcami politycznemi. O odczytach tych i o wywartem przez nie wrażeniu pisze dziennik *Philadelphia Tagebl.* a za nim dzienniki wiedeńskie co następuje:

„Senat Związkowy Stanów Zjednoczonych bliskim już był, jak wiadomo, zawarcia traktatu z Rosją o wydawanie przestępców politycznych. Na szczęście jednak Amerykanie w porę przekonali się, że Rosja przedstawia obecnie siłę, z którą żaden kraj ucywilizowany nie powinien zawierać traktatów jurydycznych. Wdzięczność winniśmy za to p. Kennanowi; ściśle faktyczne dane, zgromadzone przez niego, postawiły obecny rząd pod pręgierzem w obec całego świata cywilizowanego.

W Chicago p. Kennan miał odczyt, w ciągu którego zrobił przerwę, a po pauzie znowu zjawił się przed publicznością w odzieży aresztanta sybirskiego, z kajdanami na nogach. Pojawienie się Kennana w okowach nieszczęśliwych ofiar, których męki on właśnie tak jaskrawo przedstawił, wzbudziło ogólną sympatję publiczności, która z podwójną uwagą słuchała dalszych słów prelegenta... „Odzież ta — mówił Kennan — ze stanowiska rosyjskiego jest piętnem zbrodniarza, zaś ze stanowiska więźniów politycznych oznaką męczeństwa. Odzież tę nosili ludzie lepsi odemnie i ja nie wstydzę się pokazać w niej przed wami. Każda część tej odzieży należała do któregoś z politycznych przestępców w Sybirze. Gdym wyjeżdżał z miejscowości, w której męczyli się ci bohaterowie, każdy z nich podarował mi jakąś oznakę swego „potępienia" i w ten sposób powstał kostjum obecny". Przy tych słowach na nogach prelegenta dzwoniły kajdany i zgroza przejmowała słuchaczy. Niektórzy z nich przy brzęku tych kajdan zrozumieli, co muszą cierpieć uczciwi ludzie w Rosji, męczennicy za swe idee".

Prawdopodobnie tylko dzięki tej szlachetnej agitacji Kennana, udało się wywołać w Senacie Związkowym Stanów Zjednoczonych uczucie wstydu i zapobiedz, aby Rzeczpospolita Północnej Ameryki nie stała się pomocnicą despotycznemu caratowi w prześladowaniu nieszczęśliwych więźniów politycznych.

W Ameryce.

Sędzia pokoju daje ślub.

Zapytuje narzeczonej:

— Mis Z, czy masz silną a nie przymuszoną wolę wziąć tu obecnego Johaa X. za małżonka?

— Mam.

Sędzia zwraca się do pana młodego i mówi roztargniony:

— Podsądny! co masz do nadmienienia na swoją obronę?

Korespondencja od Administracji. WPan H. M. w Kałuszu. Kosztować będzie za jeden raz 1 zł.

Rozmaitości.

— **Nowy zwrot**. W ruchu emancypacyjnym kobiet angielskich, nową fazę zdaje się zwiastować podpisana przez sto kobiet i zamieszczona w „Ninetenth Century" odezwa, która odwołuje się do zdrowego rozsądku Angielek i oświadcza się przeciwko rozszerzeniu na kobiety prawa głosowania w wyborach parlamentarnych. Odezwa podpisana jest między innemi przez lady Stanley Alderley, księżnę St. Albans, panią Göschen, Huxley, Alma Tadema, małżonkę Maxa Müllera i t. d.

Rzeczona odezwa zawiera następujące wyrazy: „Chociaż życzymy sobie najdoskonalszego o ile można rozwoju naszych zdolności, sił i systemu wychowania kobiet, jesteśmy przekonania, że praca kobiety w życiu publicznem musi różnić się od działalności mężczyzn. Kobiety posiadają już w Anglji dość wpływu w sprawach politycznych. Pożyteczna jest działalność w pedagogji, pielęgnowaniu chorych itd., zdobyła sobie ogólne uznanie. Wpływ, który wywalczyły sobie w polityce, zawdzięczają głównie tej okoliczności, że przewodnią ich myślą jest oparcie polityki na gruncie etycznym. Ale bezpośrednie mieszanie się walki stronnictw politycznych jest dla kobiet niewłaściwe. W ogóle projekt rozszerzenia prawa wyborczego na kobiety, jest myślą niedojrzałą."

Odezwa kończy się w następujący sposób: „Dalekie jesteśmy pod chęci zredukowania stanowiska i znaczenia kobiety w społeczeństwie. Ale właśnie dlatego, że uznajemy zasługi położone przez kobiety dla dobra publicznego, ostrzegamy je przed krokiem, któryby mógł zaprowadzić kobietę na bezdroża. Przekonane jesteśmy, że dążenie do zewnętrznej równości z mężczyznami nietylko podsyca próżność kobiety, ale nadto oddziaływa demoralizująco. Prowadzi ono bowiem do fałszywego z gruntu pojmowania prawdziwej godności i posłannictwa kobiety. Wynikają z tego osobiste walki i antagonizmy, gdy obie połowy ludzkości powinny pracować ręka w rękę, nie wykraczając z właściwej sobie sfery, na rzecz ogólnego dobra."

— **Nie wytrzymał.** Wczesnym rankiem do pewnego domu zakradł się złodziej, w nadziei, że zanim mieszkańcy powstaną z łóżek, on tymczasem przeprowadzi zamierzoną operację.

Ale właśnie kiedy wchodzi do salonu, słyszy w sąsiednim pokoju kroki; chowa się tedy czemprędzej za portjerę, a w salonie zjawia się najstarsza córka państwa domu i siadłszy przy fortepianie, rozpoczyna z nauczycielem lekcję, trwającą od godziny 7 do 8. Zaledwie ta skończyła, wchodzi młodsza jej siostra i śpiewa od 8 do 9. Następnie do 10 ćwiczy się na skrzypcach starszy brat, a od 10 do 11 gra na flecie młodszy. Z uderzeniem godziny 11 wszyscy bracia i siostry wraz z nauczycielem zbierają się przy fortepianie, aby wspólnie wykonać jakąś kompozycję.

Tego było za wiele, nieszczęśliwy złodziej nie wytrzymał. Wyskakuje zza portjery i rzucając się na kolana, wybladły, bez tchu prawie, woła:

„Na miłość boską!... każcie mnie uwięzić, ale przestańcie, bo dłużej już nie wytrzymam."

— **Nieczytelne manuskrypta**. Redaktor pewnej angielskiej gazety, który podobnie jak wszyscy redaktorzy ma bardzo często do czynienia z niewyraźnymi rękopismami, podał swym korespondentom następującą radę:

„Dopóki możesz pan czem innem pisać, niż piórem i atramentem, na miłość Boga, nie używaj pan ich nigdy. Pismo mogłoby łatwo stać się nazbyt wyraźnem i nie przykuwałoby skutecznie uwagi redaktora i zecera. Jeśli jednak przypadek zmusi pana do użycia pióra i atramentu, to nie używaj pan przynajmniej bibuły, odwracając kartki świeżo napisane. Wyszło to już dawno z mody.

„W razie gdy na papier padnie „żydek", najlepiej zlizać go językiem. Tym sposobem uda się panu żydka na większą przestrzeń rozmazać. Inteligentnemu zecerowi nic bardziej nie pochlebia, jak to, jeśli ze dwadzieścia słów kompletnie zalanych uda mu się odcyfrować. Sam nieraz widzę, jak zecer z całą predylekcją łamie sobie przez dobre pół godziny głowę nad odcyfrowaniem podobnych miejsc.

„Bądź pan dalekim od zachowywania interpunkcji. Nam bardzo miło, jeśli namyślać się dopiero musimy nad tem, co właściwie chciałeś pan powiedzieć. Również zbyteczna rzecz używać na początku zdania wielkich liter; gdy wielkich liter nie ma, możemy przynajmniej wedle własnego uznania wprowadzić interpunkcję. A już całkiem potępienia godną rzeczą jest pismo wyraźne; zdradza ono plebejskie pochodzenie i uprawnia do krzywdzącego domysłu, iż odnośna osoba kształciła się w publicznym zakładzie naukowym. Licha kaligrafia wskazuje na genjalność. Nieraz też genjalność objawia się jedynie lichą kaligrafią. Pisząc więc, zamykaj pan oczy i pisz o ile możności najmniej czytelnie.

„Na imiona własne nie trzeba zanadto zważać; przecież każdy z nas powinien znać imiona i nazwiska wszystkich mężczyzn, kobiet i dzieci całego świata i skoro tylko odcyfrujemy początkowe litery, to to wystarczać nam powinno; wprawdzie wydrukowano świeżo Samuel Mariszon zamiast Samuel Messenger, ale żadnego z inteligentnych czytelników w błąd to nie wprowadzi.

„Bardzo miłym dla nas sposobem jest zapisywanie kartek z obydwóch stron. Jeśli są one ściśle zapisane, a trzeba jeszcze co dodać, natenczas pisz pan w poprzek, byłoby bowiem krzywdą do nieba o pomstę wołającą poświęcać na to osobną kartkę papieru. Jesteśmy w siódmem niebie, gdy otrzymamy taki manuskrypt, byłoby nam jeszcze przyjemniej, gdybyśmy gdzie w ciemnym kącie mogli dopaść piszącego w ten sposób.

„Najstosowniejszym do pisania jest papier mocno szary lub bronzowy. lecz jeśli nie masz go pod ręką, to znajdziesz na ulicy kawałek jakiego plakatu w tym guście.

„Po napisaniu jakiego artykułu, należy go nosić przez dni kilka w kieszeni. Jeśli był pisany ołówkiem, skutki tego systemu będą nieocenione. Przytem staraj się pan jedną lub dwie kartki uronić.

„Jeszcze jedno: manuskrypt składający się z luźnych nienumerowanych kartek, przynosi nam szczególną przyjemność".

— **Barbarzyńskie obyczaje** panują jeszcze w Nowym Kalabarze, na wybrzeżu Gwinei w Afryce, między krajowcami. Nadchodzą o tem przerażające wieści. Niedawno zmarł tam stary król Eboe i stosownie do zwyczaju w tym kraju panującego, handlarze z Nowego Kalabaru przyszli złożyć swój hołd nowemu monarsze. Wiedzieli oni, że wkrótce po zgonie każdego króla odbywają się ceremonie na cześć *Ju Ju*, przypuszczali wszakże iż minęły one oddawna. Ku niemałemu swemu przerażeniu jednak, przybywając do miasta Eboe, przekonali się niebawem, iż ceremonia właśnie odbywa się w całej pełni. Zarznięto już 40 ludzi dla zadowolnienia bożków *Ju-Ju*. Stary król spoczywał w grobie specjalnie dla niego wykopanym, szerokim i głębokim, a obok niego leżały najmłodsze jego żony zamordowane w okrutny sposób. Połamano im ręce i nogi, poczem położono je do grobu, gdzie śród najstraszliwszych cierpień zginęły śmiercią głodową. Męki nieszczęśliwych trwały cztery do pięciu dni. W innych częściach miasta również przynoszono bożkom ofiary. Wieszano mężczyzn na drzewach, głowami na dół, przedziurawiwszy im poprzednio nogi celem przeprowadzenia przez te dziury powrozów i powieszenia ich na takowych. Handlarze byli nadto świadkami jeszcze jednej straszliwej sceny. Przywiązano jednego z krajowców powrozami w poziomej linji do dwóch drzew, poczem kat toporem obciął mu głowę, którą włożono do grobu króla, zwłoki biedaka zaś pożarli kanibale. Handlarze nie mogli nic zrobić dla położenia tamy tej straszliwej gospodarce, najlżejsze usiłowania w celu sprzeciwienia się tym zwyczajom religijnym byliby życiem przypłacili. Opuścili przeto corychlej miasto. W przeciągu przyszłych dziesięciu miesięcy, co miesiąc zabitych zostanie na ofiarę 7 ludzi.

Część ekonomiczna.

= **O zbiorach w Ameryce północnej** donoszą do dzienników angielskich, że sprzęt pszenicy w Stanach Jova, Nebraska, Minnesota, Dakota, ogółem wzdłuż całej linji kolejowej Pacyfiku ma być wybornym. Obfite deszcze, które padały w kwietniu i maju, poprawiły stan urodzajów w całej północnej Ameryce, tak że spodziewanym jest znaczny wywóz pszenicy, żyta i kukurudzy amerykańskiej do Europy.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 9 lipca.

Stała tendencja targów naszych i dziś się utrzymała; sprzedający bowiem nic ze swych żądań ustąpić nie chcą, chociaż obroty były bardzo małe i tylko na miejscowe potrzeby.

Dowieziono już znaczne partje nowej pszenicy czerwonej zarówno jak żyta w bardzo pięknych i suchych gatunkach.

Ceny pozostały niezmienione.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.90 do 9.15, za czerwoną 9.— do 9.25, za żółtą 8.90 do 9 15; za żyto 7.50 do 7.75, za jęczmień 6 50 do 7.50, za owies 7.50 do 7.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Nowa żniwiarka.** W majątku Dębowa Góra pod Skierniewicami odbywano w sobotę próby z nową żniwiarką systemu Mac Cormicka, która zboże zżęta sama wiąże w snopy. — Maszyna ta może w jednym dniu zżąć zboże na przestrzeni 10 morgów.

Próby wypadły dobrze; zauważyć jednak należy, że specjalny szpagat, do wiązania snopów, potrzebny jest dość kosztowny.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4040 sztuk opasowego i 1314 sztuk chudego. Razem 5354 sztuk. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 1421 sztuk opasowych i 473 sztuk chudych; z Bukowiny 339 sztuk opasowych. — Ogółem przypędzono o 309 sztuk mniej, z samej zaś Galicji o 186 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Popyt za towarem przednim był słaby, ceny też tego towaru w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 50 ct. Ceny innych innych gatunków nie zmieniły się. — Nie sprzedano 64 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 52, towar przedni po 52 do 55 zł., a wyjątkowo 56.— zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni po 55 do 56.5 zł., wyjątkowo do 58.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 48 do 54 zł., towar przedni 55 do 56 zł., wyjątkowo — zł.; krowy 24 do 28 zł., stadniki 23 do 30 zł., bawoły po 16 do 25 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 26 do 124 zł. za sztukę.

Wiedeń 22 lipca

(Z) Na wiadomość, dotąd nie potwierdzoną nawet urzędownie, iż car Aleksander w drugiej połowie sierpnia przybędzie do Berlina, lub przynajmniej w którem z portowych miast Niemiec rewizytować będzie cesarza Wilhelma, swobodniej odetchnęła spekulacja giełdowa, a pewność, że powołano do Warcina dr. Schweiningera wyłącznie dla uspokojenia przesadnych obaw ks. Bismarkowej o błahe dolegliwości męża, dziś tak w Berlinie jak u nas wywołała żwawą repryzę.

W tem nie przeszkodziły alarmujące depesze ajencji *Havasa* o rosnących niepokojach na Krecie, bo za zwyżką silniej przemawiał bliski termin miesięcznej likwidacji, a więc nadzieja, że kontrmina zawiodłszy się na alarmach wojennych będzie zmuszona odkupywać swoje zobowiązania zniżkowe.

Usposobienie przeto wyrobiło się nader pogodne wbrew nawet mdłym kursom paryzkim i pomimo urzędowych depesz rosyjskich, które oficjalnie stwierdzały, że prywatne wieści o niepomyślnych żniwach w Rosji nie były przesadnemi. Szły więc operacje „à la hausse" w prawie całym materjale, lecz przeważnie w rentach przejawiła się tendencja bardzo silna, a w rublach znów grano na zwyżkę i podniesiono ich notowania. Nawet Ludwiki, któremi od kilku tygodni posługiwała się kontrmina, dziś odkupywane przez nią szły w górę.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 304·25, węgier. 317·50, anglob. 124·10, uniony 224 75, bankvereiny 106·—, länderbanki 231 30, ludwiki 192·25, czerniowiec. 235 50 renta papier. 83 90, srebrna 84 75, austrj. złota 109 80, papier. 99 75, węg. złota 100·—, papierowa 95·15.

Ruble 1·22 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 24 lipca. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy wiceprezydentowi sądu wyższego w Krakowie Madejewskiemu i wiceprezydentowi sądu krajowego we Lwowie hr. Kaznemu i prezydentowi sądu krajowego w Krakowie Jasińskiemu.

Dzienniki urzędowe, wiedeński i peszteński, ogłaszają dziś sankcjonowane dziś uchwały delegacji.

Fremdenblatt dowiaduje się z pewnego źródła, że w tutejszych sferach kompetentnych nie wiadomo nic o tem, by wojskowi austrjaccy powołani być mieli na instruktorów armji bułgarskiej, jak to doniósł dziennik tutejszy *Reichswehr.*

Londyn 24 lipca. Izba wyższa przyjęła w trzeciem czytaniu bil o utworzeniu angielskiego ministerstwa rolnictwa.

Bruksela 24 lipca. Izba przyjęła projekt ustawy upoważniającej rząd do wzięcia udziału w budowie kolei w państwie Kongo z kapitałem 10 miljonów franków.

Sofja 24 lipca. Księżna Klementyna odjechała do Koburgu. Książę odprowadził ją do Carybrodu.

W tym samym pociągu jechał także król Milan.

Belgrad 24 lipca. Król Milan przyjechał tu dziś o godzinie 8½, a na dworcu przyjmowali go król Aleksander, regenci, Proticz, metropolita, ministrowie, wyżsi urzędnicy i oficerowie, a wreszcie zastępcy dyplomatyczni Niemiec, Austrji, Turcji i Rumunji.

Grac 24 lipca. W Siebgraben wrócili dziś wszyscy robotnicy do pracy, w Muenzenberg zaś połowa. W okręgu Voitsberg panuje spokój, przeto jeden batalion wojska powrócił stamtąd do Gracu.

Belgrad 24 lipca. Perę Todorowicza, redaktora czasopisma *Male Nowine*, zamknięto dziś celem odbycia kary 30-dniowego aresztu za obrazą władz; wyrok bowiem, którym go na taką karę zasądzono stał się prawomocnym.

Berno 24 lipca. Rząd niemiecki wypowiedział dnia 20 bm. traktat o osiedlaniu się, który ustaje w r. 1890.

Jaegerndorf 24 lipca. Zmowa tkaczy jest już, jak się zdaje, prawie skończoną i większa część fabryk jest w pełnym ruchu; w innych fabrykach podjęto ruch przynajmniej częściowo.

Gastein 24 lipca. Cesarz odjechał stąd wczoraj o godzinie trzy kwadranse na szóstą wieczór do Ischl.

Paryż 24 lipca. Krążą wieści, że trybunał państwowy zbierze się stanowczo w d. 8 sierpnia. Mylnem jest doniesienie, że w sobotę ogłoszoną zostanie na Boulangera i spólników utrata praw obywatelskich, gdyż w sobotę zapadnie tylko uchwała trybunału, wzywająca Boulangera i wspólników, ażeby się w przeciągu dziesięciu dni stawili, a dopiero po upływie tych dziesięciu dni nabędzie utrata praw obywatelskich dla nich mocy prawa.

Berlin 24 lipca. Wedle *Nordd. Allg. Ztg.* powodem wydania zakazu przywozu nierogacizny było ostatnie zamknięcie granic przez Anglję, Francję i Belgję dla bydła niemieckiego.

Wina za to, że Niemcy nie są dotychczas wolne od zarazy bydlęcej leży w tem, że zarazę wprowadzono z sąsiednich krajów wschodnich, w którym liczba gmin dotkniętych zarazą wzmogła się w ostatnich czasach. Im energiczniejsze środki zaradcze przedsięwezmą zatem Niemcy, tem rychlej spodziewać się można wygaśnięcia zarazy bydlęcej w Niemczech.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 lipca 1889.

Hotel Zorża: F. hr. Fredrowa z Podlisek. K. hr. Łabieński z Krakowa. St. Rożnowski z Poznania. A. Poniński z Małoszowa. G. Platz z Borysławia. J. dr. Fruchtmann z Drohobycza. A. Ghenca z Rumunji.

Hotel Europejski: A. Reiss z Wiednia. T. Polański z Budnik. M. Schlesinger z Wiednia. M. Tabeau z Cieszanowa. Kapit. A. Beidl i J. Popper z Brodów.

Hotel Angielski: Z. Słonecki z Krakowa. J. Ruby z Eperies. S. Osuchowski z Plotycz. R. Padlewski z Suchodoł. M. Borowski z Podhajec.

Hotel Langa: M. Bernardiner z Wiednia. Z. Hoch z Pragi. J. Bernlochner z Wiednia. L. Arnold z Wiednia. F. Sedlaczek z Sędziszowa. J. Seitz z Wiednia. J. Gelbes z Wiednia. R. Zimmermann z Wiednia. K. Jerusalem z Wiednia.

Z zbożowych targów

24 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·40—7.9	7.20—7.75	7·——7.45	7·65—8 25
Żyto	6.25—6.5	5.90—6 40	6.——6.25	6.——6.65
Jęczmień	0 ——0.—	6 ——6 85	6 ——6.50	0.——0 —
Owies	6·50—7 50	6 50 7 35	5 30 – 6 85	6 60 —7 50
Groch	——.—	7 — 9 50	7.— 9.—	0.— —.—
Wyka	——.—	0 ——0 —	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	16.—16.6	16 —16 5	15 85 16·50	16 —16·17
[illegible]	—.——	—.——	—.——	—.——
[illegible]	—.——	—.——	—.——	—.——
[illegible]	—.——	—.——	—.——	—.——
[illegible]	—.——	—.——	—.——	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 24 lipca 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kupona bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 —	194 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	234 25	237 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
„ Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5	100 80	101 80
„ 4	96 —	97 —
„ 5	100 80	101 80
„ 4	93 80	94 80
„ 4½%	98 75	99 75
„ 4%	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	57 50	59 —
„ (d) 5%) 2%	48 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	105 10
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ 1883 4½%	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5 57	5.67
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9 45	9.55 —
Półimperjał rosyjski	9.70	9·80
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 38
„ papierowy	1 20½	1·22½
100 marek niemieckich	58 10	59 10

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 lipca godz. 1 min. 45.

Akcje kredyt	303 35	Węg. kolej półn. wschodn.	186 50
Alpiny	68 60	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	316 50	Akcje tram.	108·50
Anglobanki	123·75	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	224·50	Elbethale	213·50
Ludwiki	192·—	Länderbanki	230·75
Nordbahny	252 —	Renta zł. węg.	99·70
Lombardy	119·75	Bankvereiny	106·—
Losy tureckie	29 80	Renta węg. pap.	95·—
Staatsbahny	221·60	Ruble	1·22·—
Czerniowieckie	235·—		

Usposobienie utrzymane.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orło, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 5 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 3 godz. 44 m. po połud. tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

5 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orło, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 49 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

131)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Jenerale, — przemówił, — celem naszej dzisiejszej porannej wizyty jest nietylko chęć złożenia ci naszego uszanowania i czołobitności naszej paniom... Winienem jeszcze prócz tego dopełnić w obec pana kroku najważniejszego, jaki mi danem było dokonać w życiu mojem całem...

Spojrzenie pana de Presles wyrażało życzliwe zaciekawienie.

— Jakimbądź będzie krok ten, — szepnął,— pan wiesz, że z góry mogę przepowiedzieć mu najzupełniejsze powodzenie, bo pragnienie moje spełnienia tego co panu może być przyjemnem jest bez granic.

Marceli pochwycił rękę starca, ścisnął ją serdecznie w obu swych dłoniach i byłby ją przycisnął do ust, gdyby nie opór jenerała.

Następnie ciągnął dalej:

— Oto hrabia Raul de Simeuse, mój syn przybrany a zarazem syn mego serca. Znasz go od dość dawna już jenerale, aby módz go ocenić i osądzić właściwie. Wszystko co stanowi istotę człowieka honoru i człowieka serca, uczciwego szlachcica w nim się łączy, za to ja gwarantuję. Szlachectwo jego sięga bez wszelkich wątpliwości aż po wiek dwunasty, pośród swych przodków liczy on dwu marszałków Francji i dwu gubernatorów prowincji, jest spokrewnionym z domami książęcemi Latour-du-Pic i Salves-Barry... Tyle w kwestji jego rodu. Co do majątku, posiada on dnia dzisiejszego ośmdziesiąt tysięcy franków rocznego dochodu, bo wszystko co do mnie należy, należy do niego również. A teraz kiedy powiedziałem panu wszystko to, jenerale, pozostaje mi jedno tylko do dodania jeszcze.

„Raul de Simeuse kocha z całego serca twoją kochaną i śliczną Blankę i mam zaszczyt prosić cię dla Raula o rękę tej dzieweczki."

Uśmiech życzliwy i dobrej wróżby, którego istnienie już poprzednio zaznaczyliśmy, nie ustąpił ani na chwilę z twarzy starca, póki mówił Marceli.

— A zatem, moje dziecko, — wymówił zwracają się do Raula, — a zatem ty kochasz moję drogą i piękną Blankę, radość mego domu, odmłodnienie mojej starości... To bardzo pięknie i to mi dowodzi, że jesteś rozumnym chłopcem i masz gust dobry zarazem... Jeżeli mam być szczerym, wyznam ci, że wiek nie do tyla osłabił wzrok mój, bym już nie był dojrzał poprzednio tego wszystkiego, co się dokoła mnie działo... i przyznać muszę między nami, żem się domyślał nieco tej miłości...

— Ależ w takim razie, panie hrabio, — zawołał Raul z zapałem, przyklękając przed starcem na kolana i chwytając rękę jego, którą okrył pocałunkami, — ależ w takim razie, skoro wiedząc o tem nie położyłeś pan nieprzebytej przeszkody między panną Blanką a mojem uczuciem, to dowód żeś pan aprobował to uczucie, dowód, żeś zgadzał się na przyznanie mnie za swego syna...

— Tylko nie idźmyż znów tak pośpiesznie, — odparł jenerał, którego umysł nigdy nie był jaśniejszym, jak w tej chwili, — nie idźmy tak szybko... to najlepszy sposób nie cofania się wstecz nigdy potem...

— Panie hrabio, — wyszepnął Raul, co pan chcesz przez to powiedzieć?... Pańskie słowa poprzednie otwarły mi niebo szczęścia... obecne przerażają mnie...

— A nie masz przyczyny przerażania się bynajmniej, mój kochany synu... Odkąd cię znam, kocham cię i poważam... niejednokrotnie, chodząc po parku z jednej strony wsparty na twem, z drugiej na Bianki ramieniu, mówiłem sobie po cichu patrząc na was oboje: oto dwoje moich dzieci...

— Skoro tak jest, — wtrącił porywczo Raul, którego przerażenie ustąpiło znów miejsca radości, — skoro tak jest, jestem najszczęśliwszym z ludzi i pan mi dasz pannę Blankę...

— A!— zawołał pan de Presles, śmiejąc się,— otóż jest właśnie miejsce, które należy przechodzić powolutku, krok za krokiem, a które ty przebywasz w galopie... Na miłość boską powstrzymajże twój zapęd, iście wulkaniczny... Tak, dam ci Blankę.. tak, oddam ci ją z ufnością i szczęściem... ale prócz mego jest inne jeszcze zezwolenie, które należy ci otrzymać i bez którego moje słowo nie jest zupełnem, nie jest jeszcze obowiązującem...

— Zezwolenie samejże panny Blanki, może?... — zawołał Raul.

— O! co do tego, — odparł pan de Presles, — wiem, że je masz... mówię tu o zezwoleniu drugiej mojej córki, Dianny...

Wyraz niezmiernego zaniepokojenia wybił się na twarzy młodzieńca.

Marceli i Jerzy zdali się zdziwionymi.

— Pojmuję wybornie, jenerale, — ozwał się pan de Labardès, — że córki pańskiej, pani Herbert, należy zapytać o zdanie jej w tej sprawie oficjalnie i że nieodzownem jest zakomunikować jej naszę prośbę, zanim nam pan zechcesz udzielić oficjalnej odpowiedzi... ale wyraz: *zezwolenie*, którego pan użyłeś, przed chwilą, czyż nie przekracza już myśli pańskiej, pańskich rzeczywistych intencyj?... Pani Herbert, będąc tylko siostrą panny Blanki, czyliż mogłaby domagać się dla siebie praw matki.. Nie jestże to i twojem zdaniem, Jerzy?...

— Najzupełniej, — odpowiedział mąż Dianny.

— Mojem wszakże nie jest — odpowiedział pan Presles. — O! wiem ja dobrze, że legalnie rzeczy biorąc, panowie macie słuszność; ale prawo nie ma nic wspólnego z ustrojem domowym takim, jak nasz... Dianna zastępowała matkę, którą biedna moja Blanka utraciła tak wcześnie.. Domagam się przeto, aby Dianna miała to prawo, jakie przysługiwałoby pani de Presles, gdyby żyła teraz... Powtarzam wam zatem, zezwolenie moje jest całkowicie podporządkowanem pod zezwolenie mej córki i od niej teraz jedynie i wyłącznie zależy połączenie Raula i Blanki...

Jenerał zauważył nieukrywane pomięszanie, które odmalowało się w tej chwili na twarzy przybranego syna Marcelego.

— Ale cóż ci to jest, Raulu? — dodał z żywością; — patrząc na ciebie, sądzićby można, że powątpiewasz o dobrem usposobieniu Dianny dla ciebie... Spodziewam się wszakże, że tak nie jest.

— Nieszczęściem, panie hrabio, — wyszeptał Raul, — mam dość powodów do przypuszczania, że pani Herbert nie pogląda na mnie bynajmniej łaskawem okiem.

Pan de Presles począł wypytywać młodzieńca, który odpowiedział mu opowiedzeniem faktów tak dziwnych, tak zdumiewających, które znane nam już są ze zwierzeń, które poczynił już poprzednio Marcelemu i Jerzemu.

— Wszystko to wydaje mi się tak niezrozumiałem i niepojętem — ozwał się starzec po wysłuchaniu tego opowiadania z serdeczym smutkiem i zakłopotaniem na twarzy. — Nie zechcecie mi panowie wziąć tego za złe, że w rozmowie, dotyczącej losu młodszej mej córki, pragnąłbym sam, bez świadków pomówić pierwej z Dianną..

Jerzy skłonił się w milczeniu, wcale już nie nalegając.

Marceli, cały zajęty niepokojącym zwrotem, jaki przybierały rzeczy, niezmiernie zmartwiony nadewszystko boleścią i obawą Raula, podniósł się by wyjść i rzekł:

— Nakoniec panie hrabio, kiedyż będziemy mieli szczęście dowiedzieć się tej decyzji tak gorąco przez nas pożądanej a której dzisiaj zrzec się musimy?

— Jutro niezawodnie — odparł starzec, — bo dziś jeszcze pomówię w ciągu dnia z córką moją starszą.

— W takim razie, panie hrabio, Raul i ja powrócimy tu jutro. Obyś pan miał dla nas pomyślną odpowiedź.

— Moje dziecko — zawołał pan de Presles wzruszony, ujmując Raula; — uściśnij mnie i wierzaj mi, że mam nadzieję nazwania cię wkrótce moim synem.

Uścisk długi i serdeczny połączył starca z młodzieńcem, który łez swoich powstrzymać nie zdołał.

Następnie Jerzy Herbert, Marceli i Raul wyszli z bibljoteki, a niezadługo potem opuścili także i zamek, nie zobaczywszy się z Dianną ani z Blanką.

Panowie Labardès i Simeuse wsiedli do powozu, wymógłszy na Jerzym przyrzeczenie, że tego jeszcze wieczora przyjedzie zawiadomić ich, jeżeli z konferencji jenerała ze starszą córką coś pomyślnego wyniknie.

XXXIII.

DIANNA I BLANKA.

Dianna przechodziła niesłychane męczarnie na samo tylko przypuszczenie możliwości jakiegoś serdeczniejszego stosunku pomiędzy Blanką a Raulem.

W postępowaniu zaś Blanki zauważyła już pewne rzeczy, które przypuszczenie to czyniły możliwem.

Pewności wszakże nie miała żadnej pod tym względem.

Ale jak ją nabyć, jak się dowiedzieć?

Jakim sposobem rozprószyć tę straszną dla niej wątpliwość?

Jakiego sposobu użyć do nabycia pożądanej pewności?

Zapytać Blanki — mówiła sobie Dianna. — To najprostsza rzecz w świecie i najłatwiejsza zarazem.

Prócz tego zdało jej się, że dzieweczka w swej prostocie bez najmniejszego oporu wyda jej tajemnicę swego serca.

Ale mówiła sobie Dianna, że pytać to rzecz czasem bardzo niebezpieczna.

Często jedno niedyskretne pytanie rozświeca serce siebie jeszcze nieświadome.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów,

które każdy abonent ma prawo w sile umieszczać bezpłatnie, a objętości 12 wierszy miesięcznie.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.